

RAZ DWA TRZY



WYŚCIG KOLARSKI DO MORZA

był wspaniałą demonstracją społeczeństwa sportowego pod hasłem: nie damy się odepchnąć od Bałtyku.

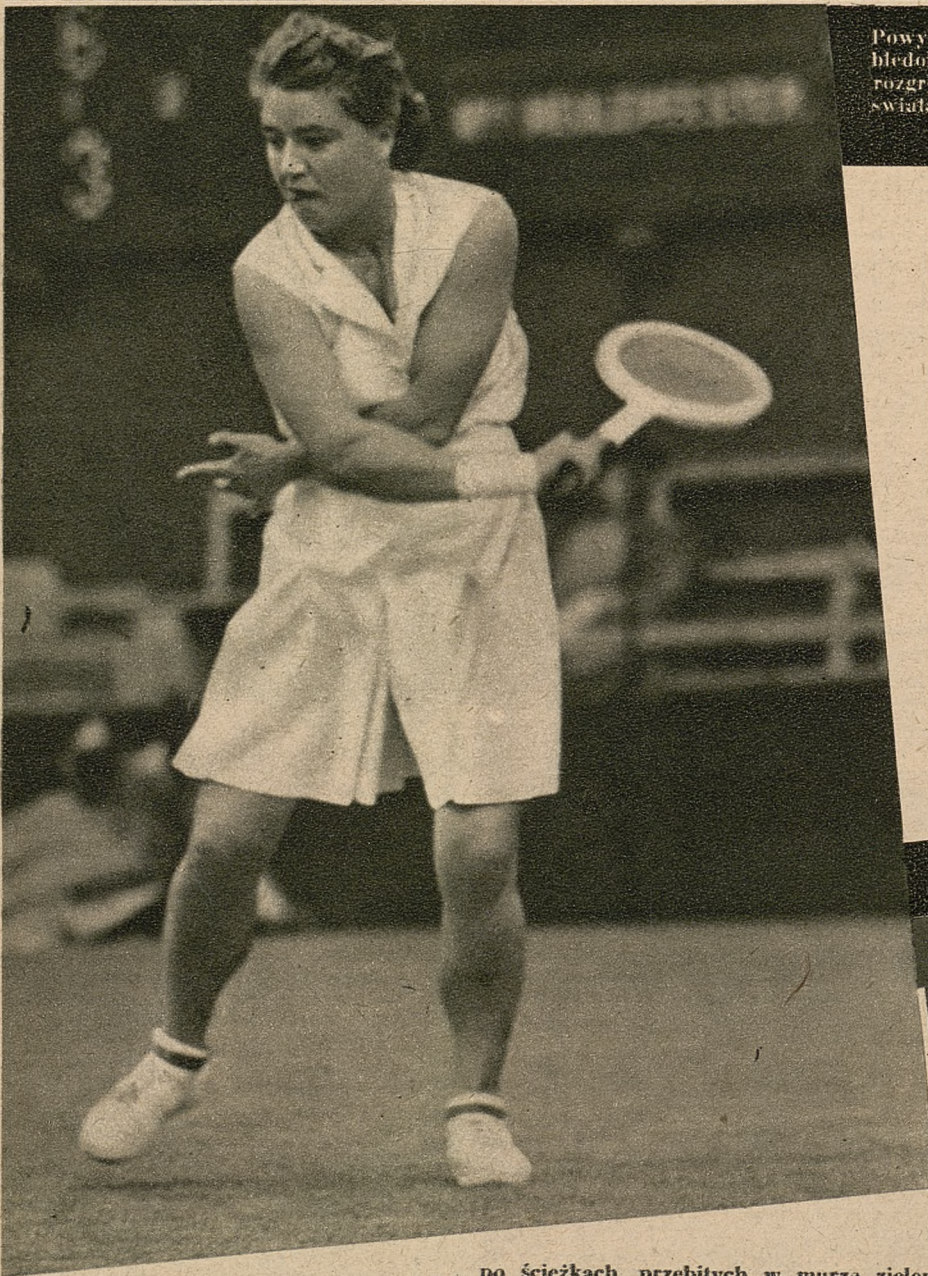
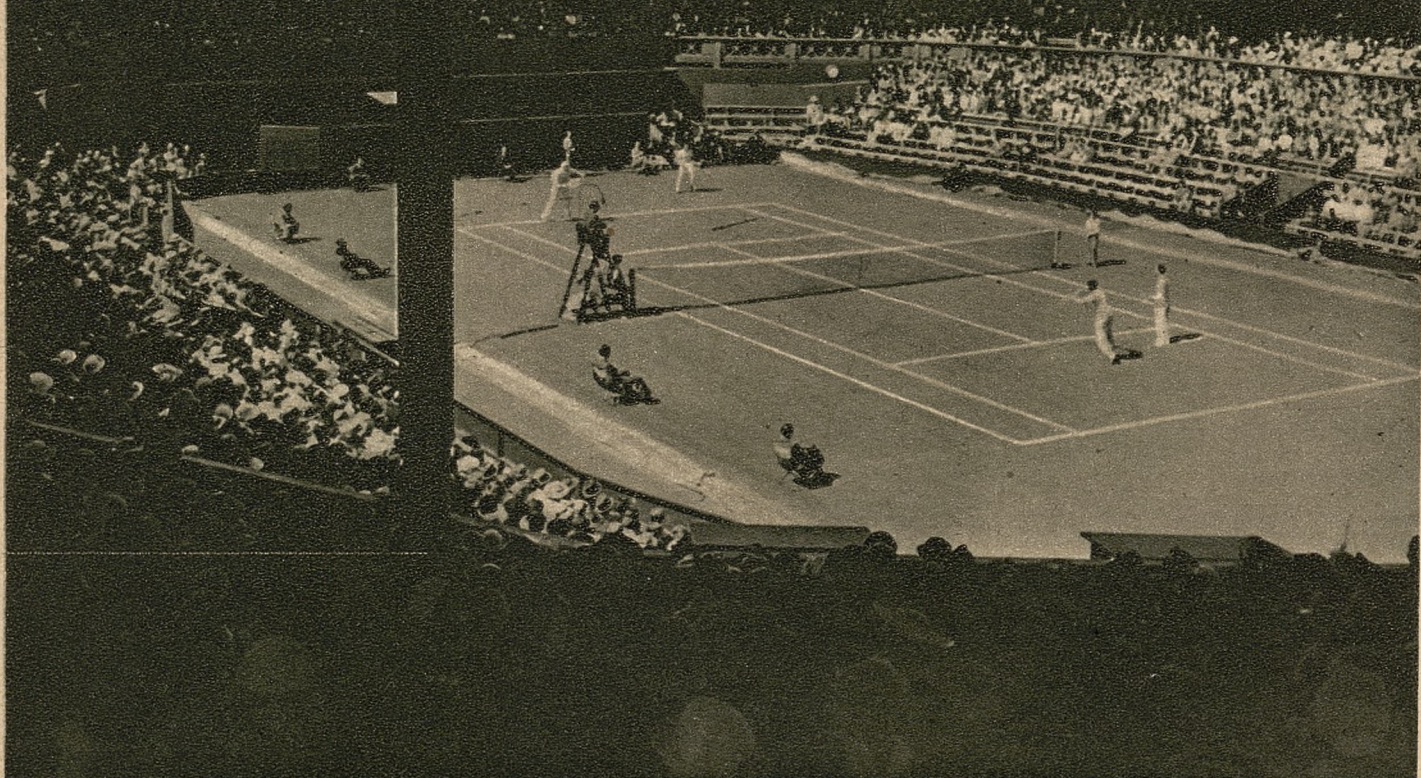


Na lewo: zwycięzca ostatniego etapu Kutno-Warszawa, Ręczyński (Syrena—Warszawa).

Powyżej w kole: zwycięzca wyścigu w ogólnej klasyfikacji: Wiśniewski (Polonia—Warszawa).

ILUSTRACJA KURIERA SPORTOWEGO

Wimbledon 1939



Powyżej: widok ogólny na kort centralny w Wimbledonie, na którym odbywają się najważniejsze rozgrywki tenisowe o nieoficjalne mistrzostwa świata. Na kortcie tym grała niejednokrotnie Jadwiga Jędrzejowska.

Wimbledon bez wielkich gwiazd.

Istotnie, jest to Wimbledon bez indywidualności. Żartownisie szepczą sobie, że tego rodzaju Wimbledon mógłby wygrać nawet — Mr. G. (król szwedzki Gustaw V).

Zabrakło rzeczywistości barwy i gwiazd w tegorocznym Wimbledonie. Zrobiło się dziwnie pusto i szaro bez rudej grzywy Budge'a, który poluje na dolary. Teraz dopiero widzimy, jakim fenomenem był ten gracz. Klasa Tildena z okresu wielkości, nazwisko, które zostanie w sporcie tenisowym na zawsze. Klasa Tildena — oto porównanie, które zawsze wraca w tego rodzaju zestawieniach i komentarzach.

Budge był rakieta wspaniałą, prawdziwą radością dla oka, all-round player, jakiego nie prędko wyprodukują korty Europy czy Ameryki. Prędkiej może korty Ameryki. Bo oto młody nauczyciel z Kalifornii Smith, który rozbił Menzla, pokazuje nam styl, który waha się między Tildenem a Vinesem. Smith jest jeszcze surowy, gra od niechętności, traktuje tenis jako rozrywkę po zawodzie nauczycielskim, ale ma w sobie ten dryg niezawodny, który znamionuje gracza klasy.

Jakże inaczej serwują ci Amerykanie, nawet taki „dark horse” jak Smith! Serwuje z pasją, ciało łamie się na trzy niejako części, ramię tnie powietrze, piłka śmiga aż gwizdże. Piękny jest ten serwis, gdzie całe ciało współdziała i uderza, gdzie widać się grę wszystkich mięśni, jak na dłoni. Gdy Smith idzie do siatki, widzimy doskonale napięcie jego mięśni nóg, skrada się on szybkim krokiem, reaguje całkowicie. Dla Amerykan tenisa to gra całego ciała, to wspaniała gimnastyka, to wyzwanie się w ruchu. Przy tym sposobie i stylu gry europejskie metody wydają się jakże niemrawe, niedopowiedziane.

Ale Smith nie dorasta jeszcze Budge'owi do kolan. Narybek amerykański z r. b. to obiecujące talenty, które potrzebują szlifowania. Niema ani jednego gracza klasy Woodsa, czy Shieldsa. Są doskonałe wprawki, natchnione przecucia taktyki, ale niema uczyńca mistrza, które wychodzi jakby od niechętności, ale jest owocem djabłej pracy!

I Europa jest szara w tym roku.

Perry gania po całym świecie i zarabia na chleb, Austin skostniał już i nie należy do młodych. Von Cramm brał udział w turnieju Queens Clubu i imponował inteligentną świetnością i szlifem swoich eleganckich piłek. Nie startuje w Wimbledonie, gdyż — mógłby wygrać. A wtedy powstałby przykre trudności z wręczeniem pucharu przez jednego z członków rodziny królewskiej. Nie mogą być przedstawieni dworowi angielskiemu ludzie, którzy skazani byli za przestępstwa, jakie — niewiedomo czy słusznie? — zarzucano von Crammowi. Wiadomo, że padł on raczej ofiarą intrygi politycznej, aniżeli troski o dobro moralne, skoro przewinięcie, za które odcierpiał jest człowiek nader popularnym nawet w Trzeciej Rzeszy i żaden rasizm go nie wytrzebił. Ale fakt pozostaje faktem i von Cramm — nie może wygrać Wimbledonu.

Henkel to dalej nie von Cramm. Czesi, którym kazano występować pod mianem „Bohemia-Moravia” nie wykazują postępu

się bawi, Anglja raduje się ruchem, słownictwem, dobrym ludzkim wyczynem. Nikt nie zaczyna ust, że rodak przegrał, chociaż oczywiście wolanoby, ażeby wygrał. Ot, sport jest loterią, kto ma lepsze nerwy — wygrywa. Oklaskuje się zarówno Amerykankina, który rozbija szanse Anglika, jak Hindusa, który eliminuje Europejczyka.

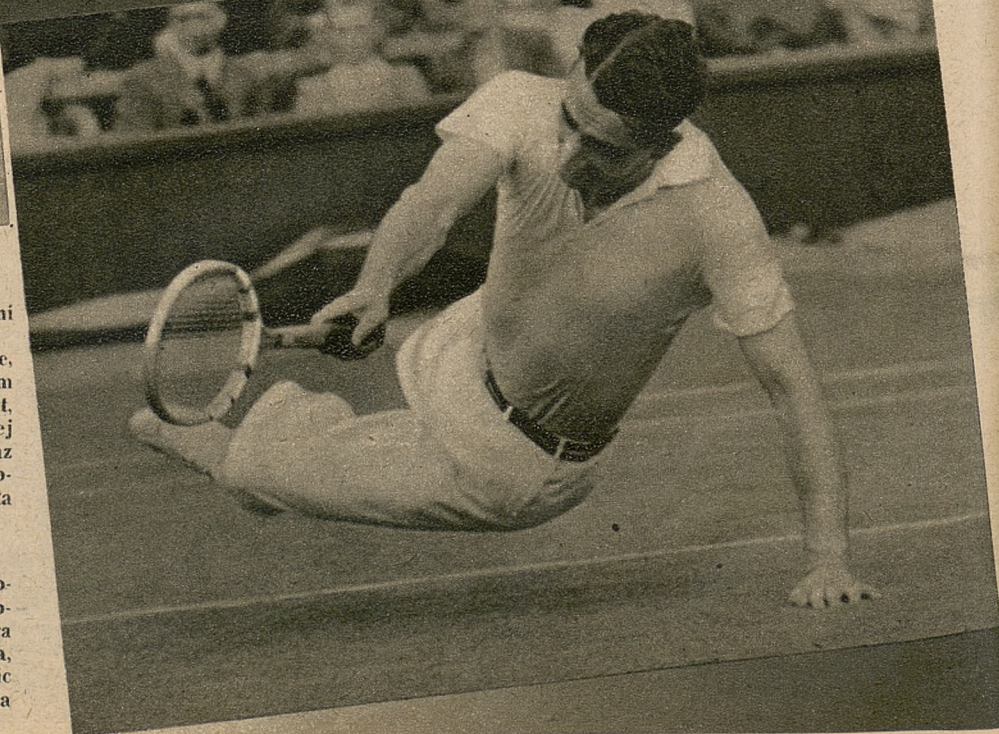
Piękny jest ten Wimbledon przez tę atmosferę czystego sportu z doby, kiedy sport nie był czymś nakazanym, ale robieniem z własnej pilności. Oczywiście, powie ktoś, że to pojęcie nieco feudalne sportu — pojęcie typowo angielskie, którego nie można przesadzić na ziemi i tereny mniej bogate, urodzajne w pieniądź. Będzie to racja, ale niemniej nie jest źle, że istnieje kraj, gdzie patrząc na wyczyn sportowy nie tłumaczy się tego odrazu na terminy natury militarnej.

* * *

Wimbledon tegoroczny nie jest stanowczo Wimbledonem świetnym, jeżeli chodzi o komplet graczy. Powiada się otwarcie, że jest to Wimbledon szary,

Na lewo: Jadwiga Jędrzejowska w akcji na kortach Wimbledonu.

Poniżej: angielski tenisista Mac Phail w ekwilibrystycznej pozycji odbija piłkę.



po ścieżkach, przebitych w murze zieleni i krzewów.

Trawniki polyskują jak wypolerowane, nowe są siatki, dzikie wino na centralnym schronie, kryjącym Court 1 i Centre Court, faluje w lekkim wietrze. Jest coraz więcej tego dzikiego wina, rozpościera się coraz szerzej, jest coraz bogatsze. Letnia pogoda, łagodny wiatr, drzewa w głębi, — cała dobrze znana,

Idylliczna atmosfera Wimbledonu.

Nie znajdziesz tutaj rzeczowości sportowego stadjonu, surowych ram, sportowototalnych surowości. Jest tu atmosfera sportu starej daty, sportu miłego dla oka, sportu-rozrywki godnej ludzi wolnych. Nic z drillu, nic z przymusu, musztry. Anglja

(Korespondencja własna „Raz dwa trzy“).

London, w lipcu.

znowu na zakończenie „London season” występuje Wimbledon w uroczystej szacie. Nietylko wielki ewenement sportowy, ale także i wydarzenie towarzyskie. Mówią o tem eleganckie wozy, rozrzucone po parkach samochodowych, gdzie bez mrugnięcia oka biorą 3 szylingi za parkowanie. Mówią o tem toalety dam, nowe kreacje sukien, nowe kapelusze. Świat londyński, cały „monde” stolicy Anglii, daje sobie rendez-vous na kortach Wimbledonu, popija herbatę w namiotach, snuje się

od ostatniego roku. Najwięcej znać go na 18-letnim Drobny z Berna morawskiego.

Narybek francuski dalek bez szlif, Jugosłowianie zaś mają silną pozycję w Puncce i Kukuljevicu. Obaj są w dobrej formie, ten drugi, jeżeli zacznie chodzić energiczniej do siatki i będzie miał przy niej coś więcej do powiedzenia, jeżeli poprawi taktykę — będzie doskonałym naprawdę zawodnikiem.

Wśród pań także pewien zastój.

Brak nowych nazwisk, nowych talentów. Młoda Nicoll nie pokazała swoich waleń, trema Centre Court, który swojego czasu Zuzanna Lenglen nazwała „najstraszliwszym miejscem na świecie”, dobiła 16-tolatka. Węgierka Somogyj ma najlepsze urodę, ale tenis jej posiada wiele surowizny, niektóre uderzenia są stanowczo jeszcze „domowej roboty”. Francuzki obiecujące, sprawne, ale dalekie nie dociąga się do poziomu Madame Mathieu, która przeszła już swój zenit i wykazuje zacięcie raczej — emeryckie.

Anglja nie wyprodukowała jeszcze talentu na miarę, na jaką ją stać. Liczyć jednak wolno, że z tysięcy junjerek narodzi się mistrzyni. Ameryka wspiera się dalej na Miss Jacobs, na ślicznych nogach Miss Marble i na uroczym elfie kortów — Mrs. Fabian. Jest to dobra rasa kobiet i zawodniczek, prawdziwa radość oczu. Ale czy Marble zaawansuje na Helen. Wills-Moody? Może jest zanadto światowa, ażeby wziąć się do tenisa, jako do jednej, pochłaniającej pasji?...

W tych warunkach Jędrzejowska miała

niezwykle wprost szanse w Wimbledonie.

Jej zwycięstwo w Queens Clubie nad groźną „piłą” niemiecko-duńską Fru Sperling wywołało w sercach polskich cichy niepokój. Niestety jednak w tej próbie nerwów, jaką był mecz Jędrzejowskiej z Marble, siły Polki zawiodły. Przegrała w dwóch krótkich setach 6:1, 6:4, co najlepiej wskazuje na to, że Jędrzejowska nie była nerwowo usposobiona do tak ciężkiego spotkania.

Nasz wkład wimbledoński

już się skończył w pierwszym tygodniu — jeżeli chodzi o panów, a w ćwierćfinale, jeśli chodzi o Jędrzejowską, która i tym razem uzyskała najlepszy wynik z polskich rakiety.

Przynajmniej szczerze, że nie pokazaliśmy wielkich rzeczy w Wimbledonie, nawet tak szarym i dającym okazję do wspania się na wyższe szczeble drabiny. Baworowski uległ de Stefaniemu, który był groźny przed laty, ale po przejściu 40-tki należy już tylko do weteranów, mogących zagrozić — weteranom. Nawet jednak starszy weteran Brugnon, nie dał się pobić de Stefaniemu, który nadaremno próbował „czarować” swojego przeciwnika przez przerzucanie rakiety z ręki do ręki. Był to przed laty trick groźny, ale dzisiaj już nie-

że się wyrobi, a może pozostanie przy obiecującym junjorstwie.

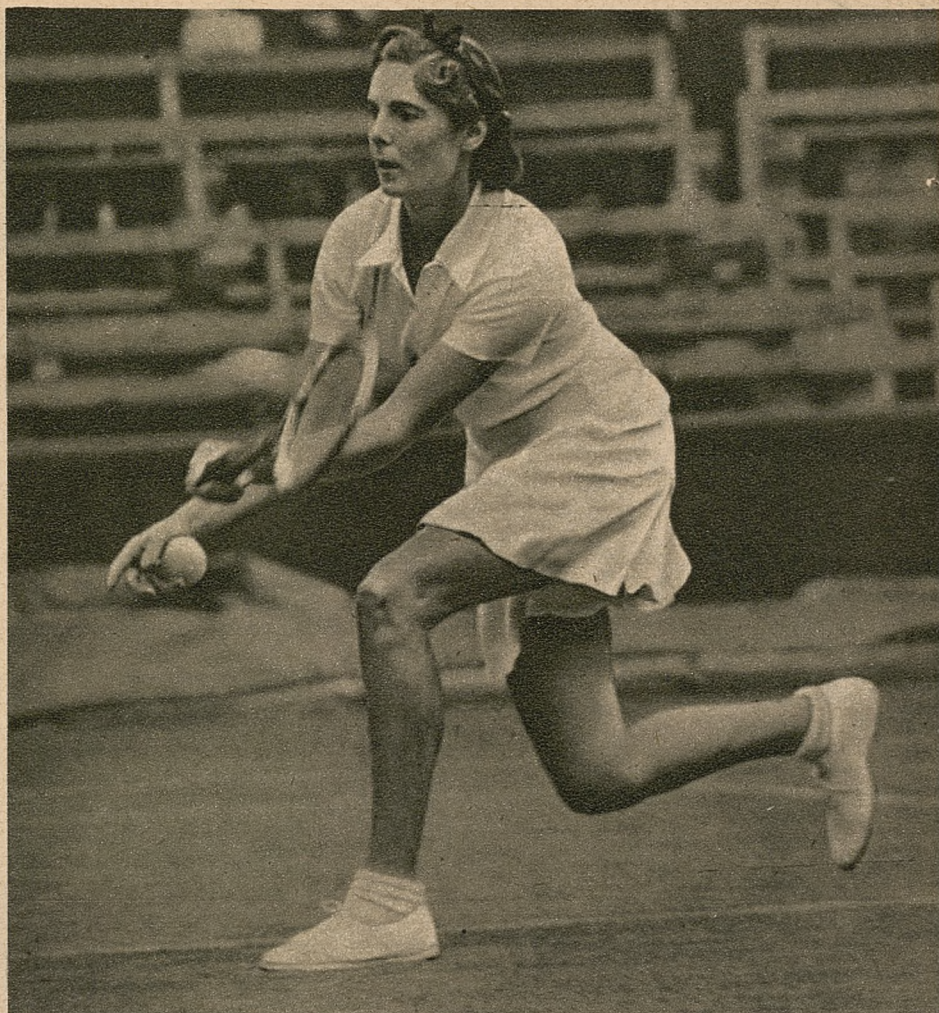
Natomiast prawdziwa próba sił to był mecz z Ghaus Mahomedem (Indje), który Tłoczyński przegrał — ani się spozstrzegł. Nie ulega kwestji, że Ghaus Mahomed porobił znaczne postępy. W r. ub. był to gracz b. surowy, bił rakieta jak cepem, szedł na tempo, a technicznie nie miał wiele do powiedzenia. W spotkaniu z Chińczykiem Choy w r. ub. widzieliśmy jak Hindus łamie się, gdy tylko zastawia na niego sieci subtelnej techniki.

Tym razem Ghaus poszedł na całego i nadał takie tempo spotkaniu, iż słusznie powiedziano, że zarówno gracz, jak chłopcy do podawania piłek robili takie wrażenie, jakby się im spieszyło na pociąg. Rozumiem, że Hindusowi zależało na forsowaniu tempa, ale nie bardzo rozumiem, czemu Tłoczyński nie próbował osłabić tego tempa, czemu nie zrobił wysiłku, ażeby przejść do defenzywy, którejby Ghaus nie mógł przełamać bez wyczerpania swojej witalności i arsenału uderzeń, które nie są wcale groźne.

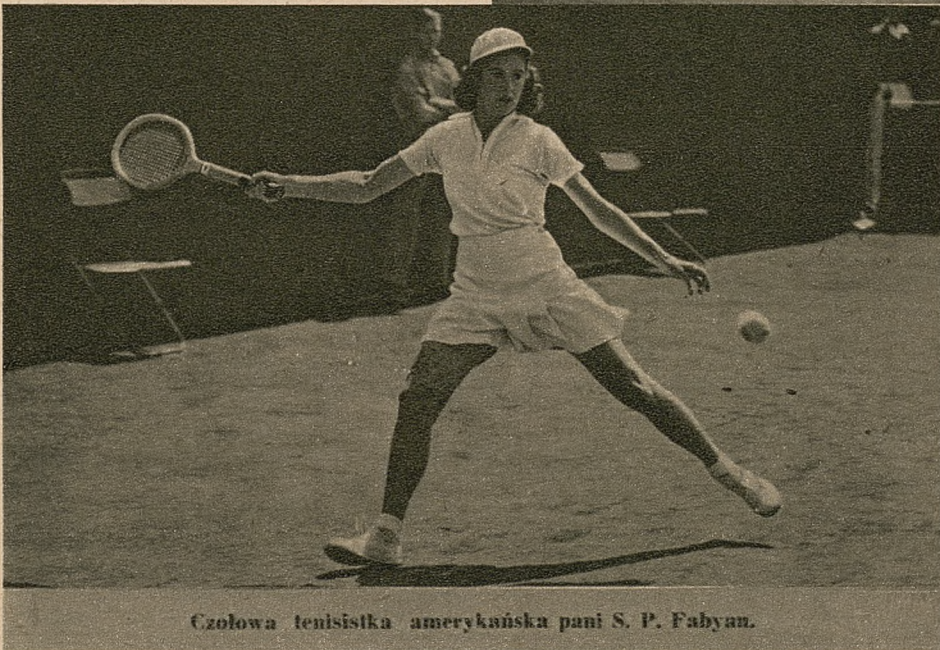
Tłoczyński grał słabo,

jego uderzenia były szare, bez inwencji, dziwnie sparaliżowane. Uległ nietylko grze, iż silniejszy woli, iżpwności. Był przegrany już po pierwszych uderzeniach, gdy widać było, że Ghaus dyktuje warunki spotkania.

Słabo wypadł Tłoczyński w grze podwójnej, gdzie na spółkę z Baworowskim uległ średniej parze angielskiej Godsell-Sherwood. Nie o to chodzi, że przegrali, ale o to jak przegrali. Powinni jednak byli wyłuskać choćby jednego seta! Zamiast tego celowej grze angielskiej przeciwstawiono przypadkowe zagrania, mocne zdenerwowanie, przyczem Tłoczyński był zdecydowanie



Powyżej: jedna z najlepszych tenisistek angielskich Kay Stammers.



Czołowa tenisistka amerykańska pani S. P. Fabian.

najlepszych mimo wszystko.

W grze podwójnej Jędrzejowska w oparciu o Mathieu nie dawała najlepszego obrazu, Angielki (Stammers—Hammersley) imponowały zgraniem i celowością. Nie było tam mistrzyń, ale były zawodniczki, które wiedziały co robią. Nic dziwnego, że Angielki wygrały. Z. G.

Przed doniosłami rozstrzygnięciami.

Turniej wimbledoński został już daleko posunięty. W grze panów wyłoniono już pół-finalistów, którymi zostali: Amerykanie Riggs i Cooke, Jugosłowianin Puncce i Niemiec Henkel. Bardzo duże szanse na wygranę turnieju przyznaje się Puncceowi, który w półfinale zmierzy się z Koggsem, podczas gdy Cooke ma za przeciwnika Henkla.

Przykrą niespodzianką dla Anglików było ulegliminowanie Austina, który został gładko pokonany przez Cooke'a w trzech krótkich setach 3:6, 0:6, 1:6. Henkel pokonał Kukuljevica 6:1, 6:3, 6:2. Puncce wyeliminował Amerykanina Smitha 6:0, 6:2, 6:2, a pogromca Tłoczyńskiego Hindus Ghaus Mohamed przegrał z Riggsiem 2:6, 2:6, 2:6.

W grze pań rozgrywki zostały doprowadzone do ćwierćfinałów, do których zakwalifikowały się panie: Jędrzejowska, Amerykanki Jacobs, Fabian i Marble, Angielki Stammers i Hardwick, Francuzka Mathieu i Dunka Sperling. W ćwierćfinale Jędrzejowska uległa Marble 1:6, 4:6.

gorszy od Baworowskiego. Double ten wydaje się dosyć bezbarwny, bez podziału ról, bez przewagi tej czy innej strony — ale i bez elementu „team-work'u”, bez którego nie nie pomogą najlepsze chęci!

Jędrzejowska nie miała dotychczas trudnego zadania w pochodzie ku ćwierćfinalowi. Pokonana w sobotę Kovac jest graczem ambitnym ale jeszcze „zielonym” w zestawieniu z mocną rutyną Polki. Właściwa trudność zacznie się na Marble, która jednak nie przekonała swoją grą z Angielką Beazeley. Była to

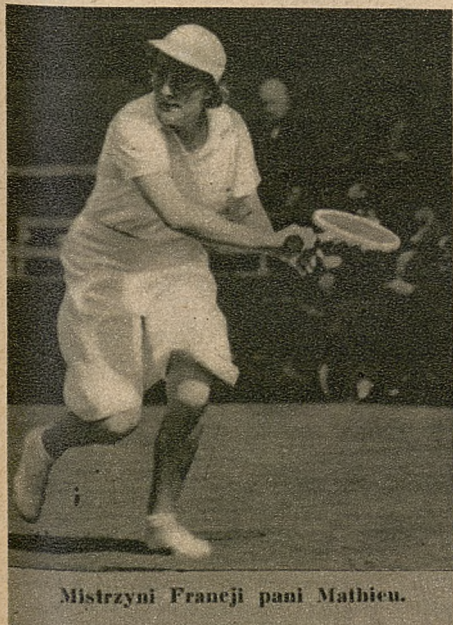
gra dwóch kontrastów:

urody i techniki. Urodziwa Amerykanka zgrabna i lekka, ubrana według dernier cri mody tenisowej — i Angielka trochę w stylu guwernantki, włosy w koczek, sweter. Kontrast gry: tradycyjnej po stronie angielskiej, nowoczesnej po stronie Amerykanki. Marble lekceważyła Beazeley i mogło się to źle skończyć. Grała nonszalancko ale pewne jej zagrania dowodziły, że Marble zrobiła postępy od ub. roku. Wynik Marble z Jędrzejowską nie jest pewny, Zależy chyba od nerwów — a Marble nie ma

Wielka nadzieja Anglii — Austin, został wyeliminowany w ćwierćfinale.

H. Henkel jeden z kandydatów do mistrzostwa Wimbledonu.

Dunka Sperling, która doszła do ćwierćfinałów wraz z pokonaną przez siebie Chinką Hoaching (na prawo).

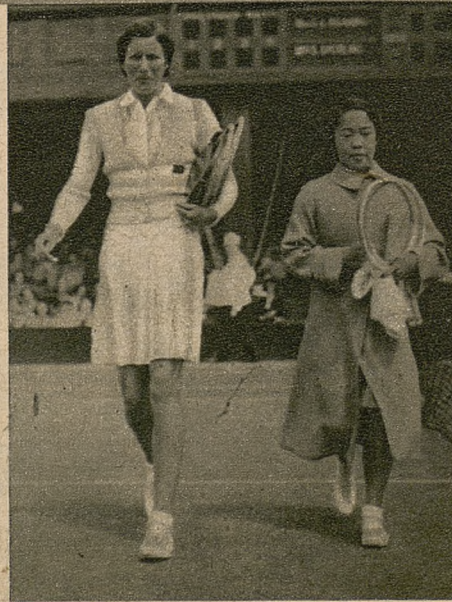
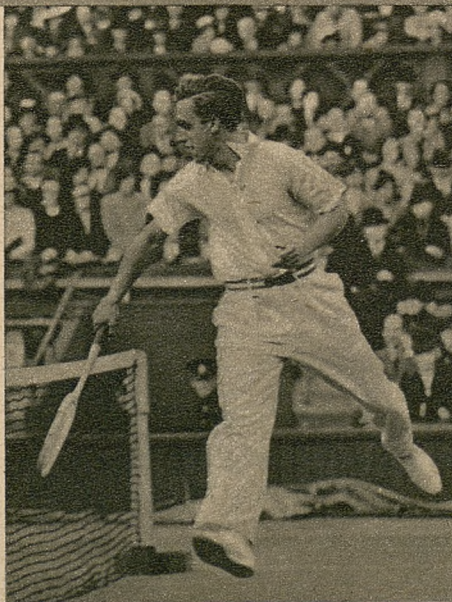


Mistrzyni Francji pani Mathieu.

jest skuteczny, skoro de Stefani nie posiada siły uderzenia ani tej szybkości gry, jaką dysponował dawniej. Poza to oswojono się z uderzeniem z lewej, skoro coraz więcej na kortach świata graczy leworęcznych.

Baworowski nie umiał sobie jednak dać rady z weteranem, specem od obu rąk. Gra Baworowskiego była szara, a co gorzej, nie widać było z jego strony wysiłku celem zmontowania własnego planu. Była to gra przypadku i musiała się skończyć klęską. Młodość nie okazała się groźnym atutem, chociaż powinna się była okazać w zestawieniu z siwiejącym de Stefanim.

Tłoczyński nie miał ciężkiego zadania przeciwko Slackowi, który uganiał się z uśmiechem na ustach za piłkami, wyraźnie dla niego zbyt trudnymi. Ale Slack ma 17 czy 18 lat, mało rutyny i dobre chęci. Mo-



Sztafeta na Jungfrau

Gigantyczna impreza sportu szwajcarskiego

Na lewo: start sztafety na Jungfrau z pod gmachu redakcji pisma „Sport” w Zurychu, organizującego tę gigantyczną i jedyną w swoim rodzaju imprezę sportową w Europie.

Poniżej: wspaniały moment zrzucania pałeczki sztafetowej na Jungfrau-joch na wysokości 3.500 m. Na śnieżnym polu wielki czerwony krzyż, jako znak orientacyjny dla pilotów.

ZURYCH, w lipcu.

Jedyną w swoim rodzaju imprezę sportową w Europie jest słynna już obecnie t. zw. „Jungfrau-Stafette” czyli sztafeta na Jungfrau, odbywająca się w Szwajcarii. Tylko tam jest ona do przeprowadzenia i to w drugiej połowie czerwca, a to tylko dzięki wspaniałym i jedynym warunkom terenowym Szwajcarii. Gigantyczną tę imprezę organizuje i przeprowadza co dwa lata znany szwajcarski dziennik sportowy „Sport” w Zurychu — po uprzednich, kilka miesięcy trwających przygotowaniach.

Bodaj, że niema drugiej imprezy na świecie, któraby miała tak ogólnosportowy charakter. Sztafeta na Jungfrau odbywa się na olbrzymiej 530 km liczącej trasie, obejmującej

10 gałęzi sportu

i dzieląc się na 13 odcinków (zmian). Jest to nawskróś impreza nowoczesna, obejmująca tak sporty zimowe, jak też i letnie, sporty w których decydują dobre mięśnie, płuca i serce oraz takie, gdzie współdziała z człowiekiem wprężona do służby maszyna.

Jak to zaraz zobaczymy, sztafeta — to b. ciężka konkurencja. Nie chodzi tu tylko o zdobycie pierwszego miejsca, ale o przetrzymanie i dojdzie do celu własnej ekipy sztafetowej, której członkowie muszą dać wszystko ze siebie, by ukończyć imprezę i być skwalifikowanym. Cała impreza ma więc czysto zespołowy charakter.

A teraz zejdźmy na trasę i zobaczymy

co, kto, gdzie i jak.

Start do sztafety odbywa się wczesnym rankiem w Zurychu z pod lokalu redakcji „Sportu”. Pierwszy odcinek — to lekka atletyka. Startują długodystansowcy, mając do przebiegnięcia ulicami miasta nieco ponad 1 km. Tu pałeczki sztafetowe przejmują kolarze, by po odbyciu 8.6 km, odbytych w szaleńczym tempie na wspaniałej autostradzie znaleźć się na lotnisku. Trzeci b. krótki odcinek sztafety, biorą w swe władanie sprinterzy, pedzący co sił z pod zajazdu do lotniska Dübendorf do swoich samolotów gotowych do startu.

Zadanie samolotów jest dla nas trochę egzotyczne. Mają one po odbyciu 112-kilometrowego lotu dotrzeć nad masyw potężnej i dumnej Jungfrau. Tam hen wysoko, na poziomie 3550 m nad poziomem morza, w krainie wiecznych lodów i śniegów, ma każdy z nich zrzucić łobkę z pałeczką sztafetową na określone miejsce, oznaczo-

ne dla lepszej orientacji na płaszczyźnie śnieżnej olbrzymim krzyżem z płótna.

Łatwo tu już można przewidzieć, iż tutaj sztafetę poprowadzą narciarze. Ba! i to do tego

szwajcarskie asy zjazdowe —

a więc nie byle co! Zjadą oni w szaleńczym tempie trasę długości 6 km o różnicy wzniesień 800 m aż do t. zw. Konkordiaplatz (oczywiście żaden plac w... mieście!).

Tu z kolei sztafetę obejmują narciarze-długodystansowcy. Przebędą oni trasę dość ciężką długości 9 km. Jesteśmy już w Tälli-grat. Tu kończy się trochę niecodzienne jak na drugą połowę czerwca widowisko z narciarzami i sztafetę dalej poniosą przewodnicy wysokogórscy.

Ten rodzaj sportu ma do odbycia dwa odcinki trasy sztafetowej. Pierwszy przewodnik ma do odbycia djabło ciężką 6-cio kilometrową trasę przez moczary, aż do słynnego hotelu na Jungfrau. Pod hotelem, gdzie zmianę sztafety obserwują tłumy specjalnie przybyłych międzynarodowych turystów — sztafetę przejmują drugi przewodnik alpejski. Ten musi mieć bardzo silne i zdrowe nogi. Przebiegnie on trasę długości 5.5 km o różnicy wzniesień 1100 m. Jest to bodajże najtrudniejszy, względnie największego wysiłku wymagający odcinek. Po jego przebyciu, zawodnicy są tak zmordowani, iż niejednokrotnie muszą przeleżeć potem wiele dni w łóżku.

Alé jesteśmy już w Fiesch i tu są już... normalne letnie warunki. Zima została hen w górze — na wysokości kilku tysięcy metrów. Tu do głosu przychodzi

wreszcie i motocykliści.

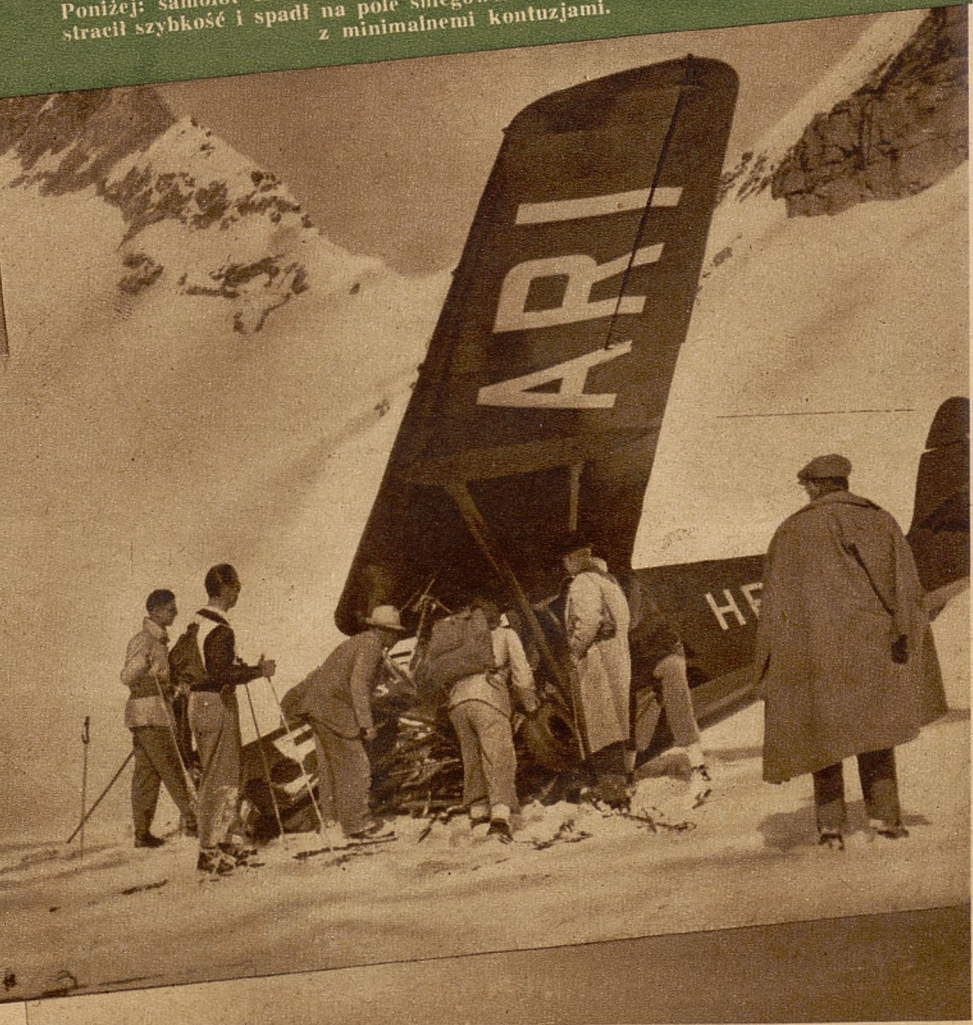
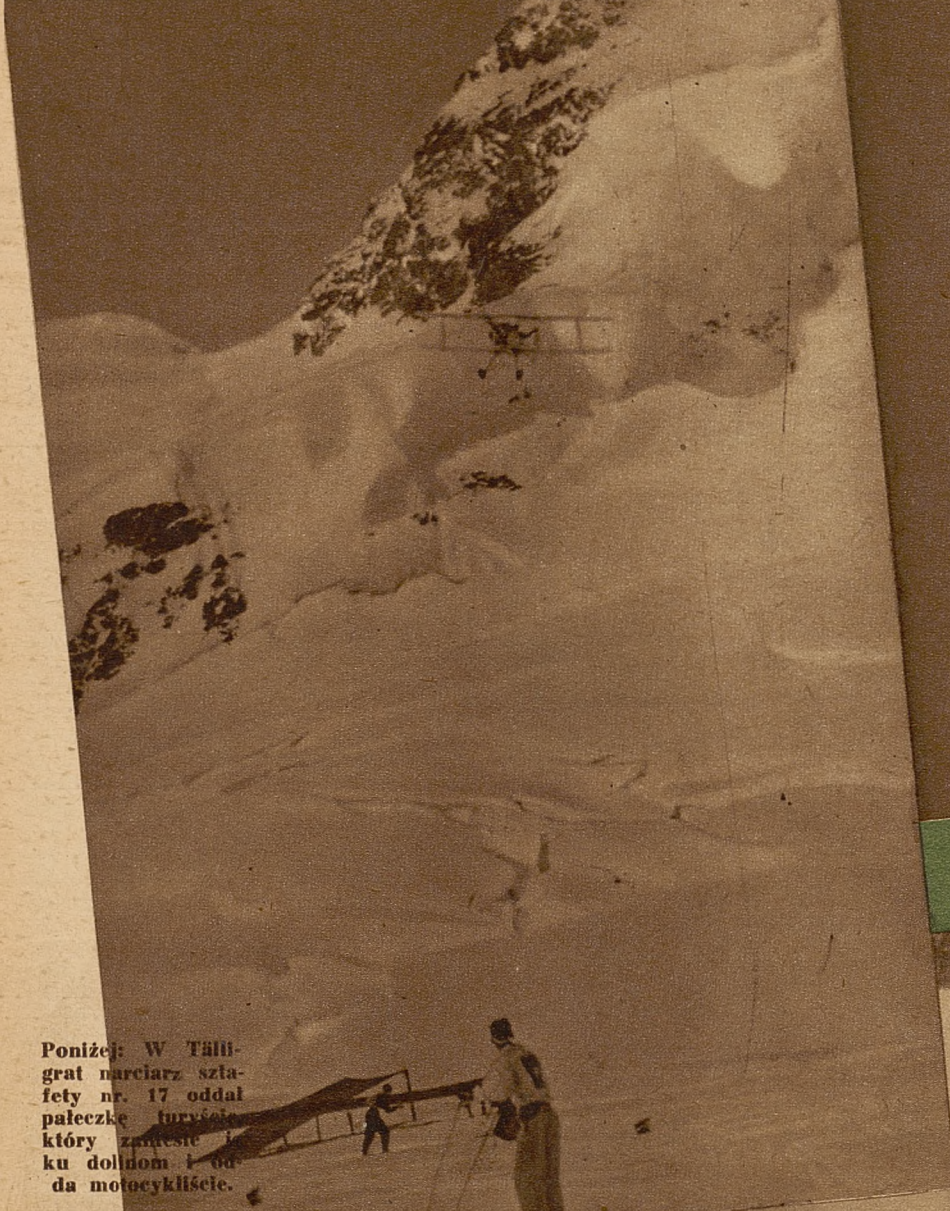
Pokonać mają trasę długości 71 km. Droga świetna — jak zresztą wszystkie w Szwajcarii — czynią to więc w morderczym tempie, pomimo licznych zakrętów.

W Sitten dalej króluje silnik — pałeczki dalej wieść będą... samochody trasą 102 km. Pędzić one będą wspaniałą doliną Rodanu, dalej nad brzegami uroczego jeziora geneńskiego, poprzez Montreux aż do lotniska w Lozannie. Z Lozanny zaczyna się już droga powrotna. Do głosu przychodzi znowu samolot, lecący już wprost na lotnisko zurychskie Dübendorf — już nam zresztą znane. Mamy znowu za sobą pokonanych 192 km.

Zrzucaną z powietrza pałeczkę biorą w posiadanie sprinterzy, by ją dalej powie-

Poniżej: samolot Hockey-Club'u z Zurychu, który na wysokości 3.500 m stracił szybkość i spadł na pole śniegowe. Załoga cudem wyszła z wypadku z minimalnymi kontuzjami.

Poniżej: W Tälli-grat narciarz sztafety nr. 17 oddał pałeczkę turystyce, który zamieszcza ku dolinom i odda motocykliście.





Na lewo: moment przekazywania pałeczki przez motocyklistę automobilście w Sitten. Automobilista przekaże pałeczkę lotnikowi w Lozannie.

Poniżej: moment zrzucania pałeczki sztafetowej przez samolot ekipy „Binaca” z Bazylei na lotnisku Dübendorf pod Zurychem.



rzyć czekającym „pod gazem” kolarzom. Znow mordercze tempo, dochodzące do 55 km na godzinę na autostradzie lotniskowej. Na przedmieściu Zurychu — tej metropolii Szwajcarii — ostatnia zmiana. Pałeczkę przejmie biegacz długodystansowy i po chwili jesteśmy u mety — tam zresztą skąd startowaliśmy: Dianastrasse, redakcja „Sport”.

Łatwo może było w tych niewielu wierszach opisać samą trasę, ale ile trudów, pracy, ogromu organizacji w całej imprezie — to mało kto o tem wie. Przy przeprowadzaniu całej imprezy jest czynnych ponad 300 funkcjonariuszów. W tem wielka ilość osób czynnych w kierownictwie całej imprezy, liczny aparat kontrolny, bezpieczeństwa, pomocy sanitarnej. Na samej trasie Jungfrau-Fiesch jest czynnych ponad 100 osób, oprócz zawodników, jest wciągniętych 12 samochodów, 2 samoloty, 30 podwójnych chronografów, 4 stacje iskrowe, 4 stacje telefonu polowego, 20 aparatów telefonicznych prywatnych. Do znakowania trasy potrzeba 1500 chorągiewek, pozątem 20 namiotów wysokogórskich, 10 łopat lawinowych, cały liczny sprzęt ratowniczy wysokogórski. Do tego dochodzi cała masa pisemnych przepisów, instrukcji dla kierowników odcinków, zawodników, szefów ekip itp. Oto małe wyobrażenie — ma-

ły wycinek z tajników tej jeszcze nie bardzo znanej w Europie imprezy.

Tym razem była ona przeprowadzona po raz piąty. Po raz pierwszy w r. 1931 (10 zespołów), dalej w r. 1933 (11 zesp.), 1937 r. (20 zespołów). W roku bieżącym stanęło na starcie 19 zespołów — z czego skwalifikowano 17. Zwycięzcą został

zespół Wengen.

w czasie 7:17:45 g. Ekipa „Hockeyclub Zürich” została zdyskwalifikowana. Miała ona pecha. Samolot jej, przelatując nad masywem Jungfrau nad miejscem, gdzie należało zrzucić pałeczkę stracił szybkość robiąc wiraż i... spadł w śnieg. Lotnikom nic się nie stało. Zaznaczyć należy, iż narciarze mieli na Jungfrau najpysniejszy puch, o jakim się marzy w pełni zimy.

Nagroda przechodnią jest wspaniała statua orła wykutego w srebrze. Znajduje się ona teraz na Wystawie Narodowej w Zurychu w dziale sportu. Jest rzeczywiście wspaniała. Z imprezy sztafety na Jungfrau są Szwajcarzy b. dumni, zręśli słusnie. Są oni b. konserwatywni, nie zmieniają zupełnie trasy, nie dopuszczają do startu ekip zagranicznych masowo się zgłaszających — uważając imprezę tę za czysto szwajcarską.

Zygmunt Borzęcki.



Na prawo: przekazanie pałeczki przez biegacza kolarzowi (sztafeta nr. 3 z Bazylei), który odbędzie przedostatni etap sztafety na Jungfrau. Poniżej: Jesteśmy już z powrotem na lotnisku Dübendorf pod Zurychem. Lotnik oddaje pałeczkę biegaczowi.



Poznań triumfuje nad Bydgoszczą

W MECZU WIOŚLARSKIM

Mimo poważnych trudności finansowych sezon wioślarski rozwija się bardzo pomyślnie. Nawet w tak zaniedbanych miejscowościach, jak *Kraków* i *Wilno* udało się doprowadzić regaty do skutku, ruszyło się także i *Grodno*, które trochę zbyt późno wysunęło projekt zorganizowania meczu Kowno-Grodno w Druksienkach. Charakterystycznym jest jednak, że w regatach tych biorą udział raczej osady miejscowe, wzgl. z pobliskich miejscowości, natomiast wymiana dalej od siebie położonych ośrodków natrafia na nieprzewidywane trudności w postaci... pustki w kasach klubowych.

Wspomnieć należy, że regaty w *Gdańsku*, wyznaczone na 25 czerwca zostały w ostatniej chwili odwołane, z powodu zakazu policji gdańskiej. Był to oczywiście krok demonstracyjny, wiążący się w jedną całość z ostatnimi wydarzeniami na terenie Wolnego Miasta.

Pierwszą poważniejszą imprezą wioślarską, wobec całkowitego nieudania się regat warszawskich, był

mecz Poznań—Bydgoszcz,

rozegrany w dn. 2 lipca na jeziorze witołskim pod Poznaniem. Przed meczem obydwu miast miały już po 2 pkt., gdyż Poznań wycofał się z czwórki pań i jedynek, a Bydgoszcz z dwójki bez sternika i ze sternikiem. Szanse więc wyrównały się. W meczu Bydgoszcz wygrała przez osadę Kolejowego K. W. bieg czwórek ze sternikiem, przez osadę R. C. Frithjof dwójki podwójne, a Poznań biegi ósemek i czwórek bez sternika przez osady AZS Poznań. Ostatecznie więc wygrał Poznań w stosunku 7:6, zdobywając nagrodę, ufundowaną przez prezydenta m. Poznania, inż. Rugego.

Żalować należy, że obydwu ośrodkom nie udało się wystawić pełnych reprezentacji, gdyż wówczas spotkanie byłoby o wiele ciekawsze. Mimo to jednak inicjatywa poznańsko-bydgoska zasługuje na uznanie. Liczyć należy, że w roku przyszłym, kiedy mecz odbędzie się w Bydgoszczy — do walki staną już pełne zespoły.

Najwięcej zaciekawienia wzbudził bieg ósemek. Obok obydwóch reprezentacyjnych osad, t. j. BTW (Bydgoszcz) i AZS (Poznań) startowały jeszcze osady Kolejowego K. W. Bydgoszcz i AZS Warszawa. Tak się jakoś złożyło, że reprezentacyjne osady były słabsze. Walczyły one o trzecie miejsce, podczas gdy o pierwsze zmagaly się osady K. K. W. i warszawskiego AZS-u. Zeszłoroczny mistrz Polski — Kolejowy K. W. — wykazał, że i w tym roku nie ma

zamiaru rozstawać się z tym tytułem mistrzowskim, wygrywając w czasie 7:52.5 przed AZS Warszawa 7:53.5. AZS Poznań skończył bieg jako trzeci (8:06.8) przed BTW (8:07). W tym biegu paradoksalnie wyglądała sytuacja, gdyż bieg wygrała faktycznie Bydgoszcz — jednak formalnie — w meczowej punktacji — zwycięstwo otrzymał Poznań.

W biegu czwórek załoga K. K. W. Bydgoszcz w składzie: Dondajewski, Parzysz, Czarkowski, Chodziński pod stern. Jankowskim zwyciężyła AZS w czasie 7:50.2. — W czwórkach bez sternika z trudem wygrał poznański AZS, kończąc bieg w dobrej formie w czasie 7:37.8 przed BTW 7:44.4. BTW miało wszelkie szanse, by wyjść z tego biegu zwycięsko, jednak wioślarze fatalnie się przesterowali, tak, że omal nie wjechali na brzeg. Stracili w ten sposób wiele terenu, ułatwiając zwycięstwo Poznańczykom.

W dwójkach podwójnych spodziewane zwycięstwo dla Bydgoszczy uzyskała dobrze zgrana para Frithjofu braci Reichów, przebywając dystans 2000 m w czasie 9:35.6 przed Germanią (Poznań) i Polonią (Poznań) 10:45.

Z pozostałych biegów

regat poznańskich, poza punktacją meczową, sensacyjnie zakończył się wyścig jedynek pań, w którym zwyciężyła trochę niespodziewanie, *Krynicka* z „Wisły” grudziądzkiej. Gdzie dwóch się bije — tam trzeci korzysta. Otóż po trzykrotnym falstarcie wyruszyły zawodniczki tak blisko jedna obok drugiej, że Szusterowa z Warszawskiego Klubu Wioślarek dwukrotnie najechała na Ałę Dowgird z Poznańskiego Klubu Wioślarskiego. W wyniku zderzenia skif Poznaniarki został uszkodzony i reprezentantka ośrodka poznańskiego zajęła trzecie miejsce za Krynicką i Szusterową.

Ciekawa była walka w biegu czwórek II klasy, w którym zwyciężyła dobrze się prezentująca i silna w dodatku osada Po-

licyjnego Klubu Sportowego z Bydgoszczy, uzyskując czas 8:02.1, spychając na dalsze miejsca AZS Poznań, Wisłę Grudziądz i Prosnę kaliską.

W ósemkach nowicjuszy osada AZS Warszawa wykazała poprawną technikę, bijąc silną fizycznie osadę niemieckiego „Frithjofu” w czasie 7:38.1. W czwórkach młodszych stanęły tylko dwie osady: KKW Bydgoszcz i PKS Bydgoszcz, gdyż AZS poznański w ostatniej chwili wycofał się. I tym razem *Policjanci triumfowali*, kończąc bieg w czasie 8:11.5 przed swym lokalnym rywalem 8:14.5.

Do jednego z najliczniej obsesanych biegów należał wyścig czwórek młodszych. Po zmiennym prowadzeniu na trasie przez WKS Poznań, Wisłę i KW „04” zwycięsko

wyszła, dysponując szybszym finiszem „Wisła” grudziądzka. Przebyła ona trasę w czasie 8:12.4, mając poza sobą WKS Poznań, AZS Warszawa, KW „04” i Frithjof. W czwórkach półwycigowych wygrali kolejarze bydgoscy po zażartej walce z dobrze się zapowiadającą załogą poznańską, lekko WKS przed PKS. W czwórkach wagi lekkiej górowała Proсна kaliska, dystansując Polonię poznańską.

Na podstawie dotychczas przeprowadzonych regat w Krakowie (dwukrotnie), Bydgoszczy, Poznaniu, Kaliszu, Warszawie, Płocku i Wilnie obliczona

tabela punktacyjna PZTW

(nieoficjalna) przedstawia się następująco:



Powyżej na prawo: czwórka bez sternika A. Z. S. Poznań wynosi łódź po zwycięstwie nad B. T. W. Bydgoszcz.

Na prawo: czwórka G. T. W. Wisła Grudziądz, zwycięska w biegu czwórek nowicjuszy w Poznaniu.

Poniżej: b. mistrzyni Polski Jadwiga Krynicka z G. T. W. Wisła Grudziądz, która pokonała obecną mistrzynię A Dowgird na regatach w Poznaniu.



- 1) AZS Warszawa 132 p. 2) Kolejowy K. W. Bydgoszcz 77.5 p. 3) AZS Kraków 71.5 p. 4) AZS Poznań 55 p. 5) WKS Śmigły Wilno 52 p. 6) Kaliskie T. W. 41 p. 7) PKS Bydgoszcz 36.5 p. 8) R. C. Frithjof Bydgoszcz 36 p. 9) WKS Proсна Kalisz 29 p. 10) KS Syrena Warszawa 29 p. 11) WKS Poznań 24 p. 12) Oddz. Wiośl. Sokola Krak. 18.5 p. 13) Tow. Wiośl. Płock 18.5 p. 14) Wileńskie T. W. 14 p. 15) GTW Wisła Grudziądz 14 p. 16) WKS Grodno 13 p. 17) BTW Bydgoszcz 12 p. 18) AZS Wilno 10 p. 19) KW Wisła Warszawa 4 p. 20) Oficerski Y. K. Warszawa 3 p. 21) PKS Kalisz, K. W. „04” Poznań, PKS Wilno, PRV Germania Poznań po 2 p. 25) K. S. ZUAW Warszawa, W. Y. K. Bydgoszcz i T. W. Polonia Poznań po 1 p.

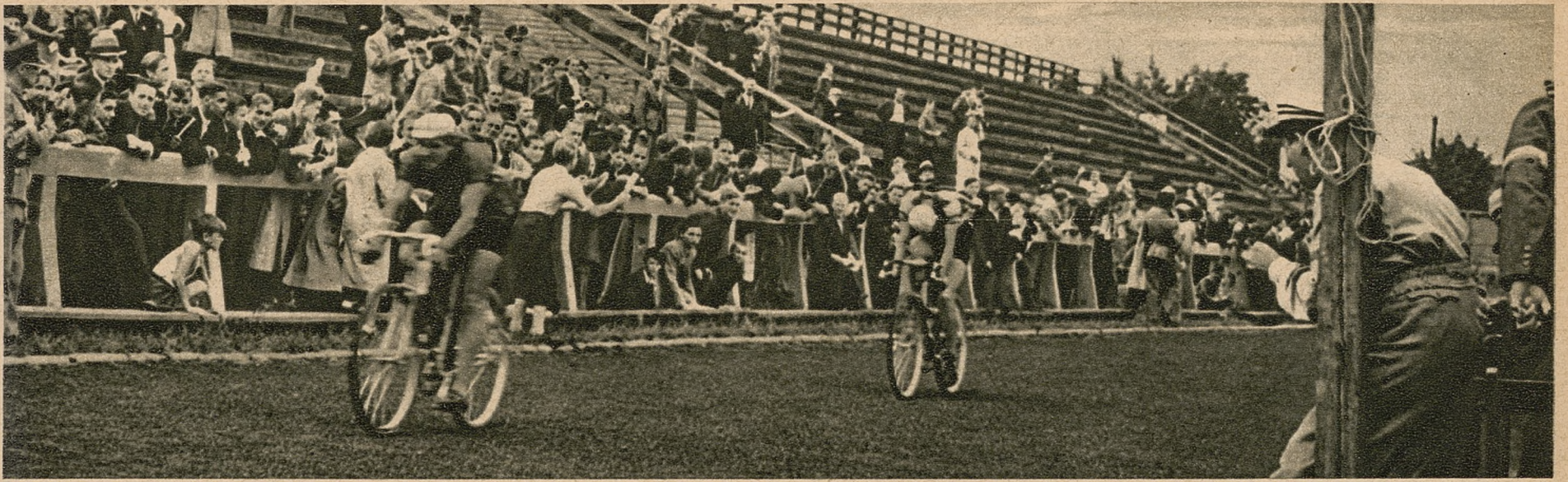
Obecnie świat wioślarski wyczekuje na wiadomości o starcie Vereya w Henley i wioślarzy poznańskich i bydgoskich w Kopenhadze. W dn. 9 lipca odbędzie się regaty wioślarskie w Grudziądzu i Płocku.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA”

KRAKÓW, UL. PIERACKIEGO 14.

przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, w zakupie, oraz szkoły powszechnej, — kresie licum, gimnazjum ogólnokształcącego i



Doroczny wyścig kolarski do morza polskiego im. marszałka Piłsudskiego był piękną demonstracją polskiej tężyzny fizycznej nad Bałtykiem. Wyścig ten rozegrano w sześciu etapach na trasie Warszawa — Brodnica — Starogard — Gdynia — Bydgoszcz — Kutno — Warszawa, długości 960 km.

Impreza tegoroczna, ze względu na rozgrywany jednocześnie mecz torowy z Węgrami w Krakowie, nie została specjalnie silnie obsadzona. Ogółem

wystartowało 45 zawodników,

z czego zaledwie kilku z poza stolicy. Brakowało m. in. Napierały, Wandora, Ignaczaka, Michałaka, Rurańskiego i wielu innych, stawiła się natomiast w komplecie grupka „niezależnych“, której zresztą wybitnie się nie powiodło. Z sześciu „niezależnych“ tylko dwóch dojechało do końca, zajmując bynajmniej nie zaszczytne miejsca, pozostała natomiast czwórka zgubiła

Powyżej: Raczyński zwycięża na ostatnim etapie Kutno—Warszawa przed Wiśniewskim.

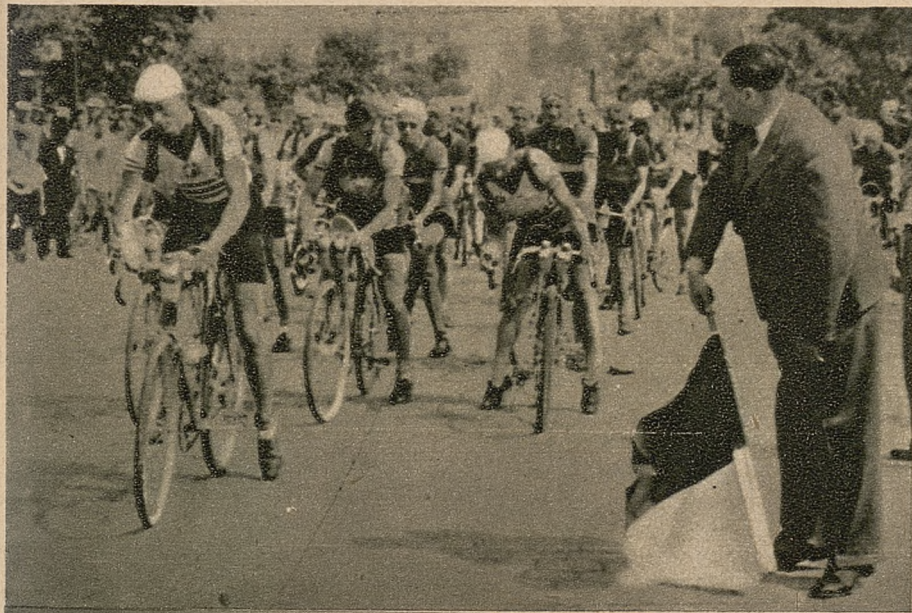
minutami karnymi na pierwszym etapie, od razu objął prowadzenie. Wiśniewski wygrał także drugi etap i zarobił w ten sposób ok. 10 minut przewagi, której już sobie odebrać nie dał.

W drodze powrotnej z Gdyni utworzyła się nawet pewnego rodzaju koalicja, która postawiła sobie za zadanie „wykończenie“ Wiśniewskiego. Próbowano liczyć ucieczek, mających zmęczyć lidera. Naprzód, Wiśniewski doskonale potrafił rozłożyć sobie siły, trzymał się stale czołówki i świetnie orjentował się w sytuacji, będąc w kontakcie ścisłym z chronometrem. Pilnował on swej przewagi skrupulatnie i w ostatecznym efekcie utrzymał całe 10 min. różnicy aż do mety.

Etap 4-ty wygrał Jaskólski z Łodzi, etap



Na trasie wyścigu do Morza. Prowadzi Bienko przed Wiśniewskim, który jako prowadzący w ogólnej klasyfikacji ma kokardę na lewym ramieniu.



Start do piątego etapu Bydgoszcz—Kutno. Sygnal startowy daje honorowy prezes Pom. O. Z. Kol. dyr. Matuszewski. Na czele kolarzy — Wiśniewski.

się po drodze. M. Kapiak i Loza wycofali się wraz ze Starzyńskim na 4-ym najdłuższym etapie, zaś na piątym odpadli Wasilewski i J. Kapiak obok 9-ciu innych kolarzy, wśród których znajdował się także zwycięzca etapu do Gdyni, Mateczak.

Jak wiadomo zwycięzca etapu do Gdyni, zgodnie z regulaminem, ma zaszczyt nabrania wody z Bałtyku do specjalnej urny, którą następnie na audjencji na Zamku wręczy Panu Prezydentowi R. P.

Przynajmniej trzeba, że grupę „niezależnych“ prześladował wyraźny pech. Bracia Kapiacy na każdym prawie etapie „lapani gumy“, a Wasilewski już na pierwszym etapie zarobił aż 5 minut karnych za zmianę roweru.

Świeżo upieczony mistrz Polski, Targoński, nie popisał się również, gdyż zadowolić się musiał dopiero 21-em miejscem w ogólnej klasyfikacji. Jest to mało chlubny rezultat, jeśli zważymy, że z 45-ciu startujących zaledwie 29-ciu dobrnęło do końca.

Zwycięstwo ostateczne przypadło

Wiśniewskiemu z warszawskiej Polonii,

który skutkiem ukarania Wasilewskiego szalka Piłsudskiego.

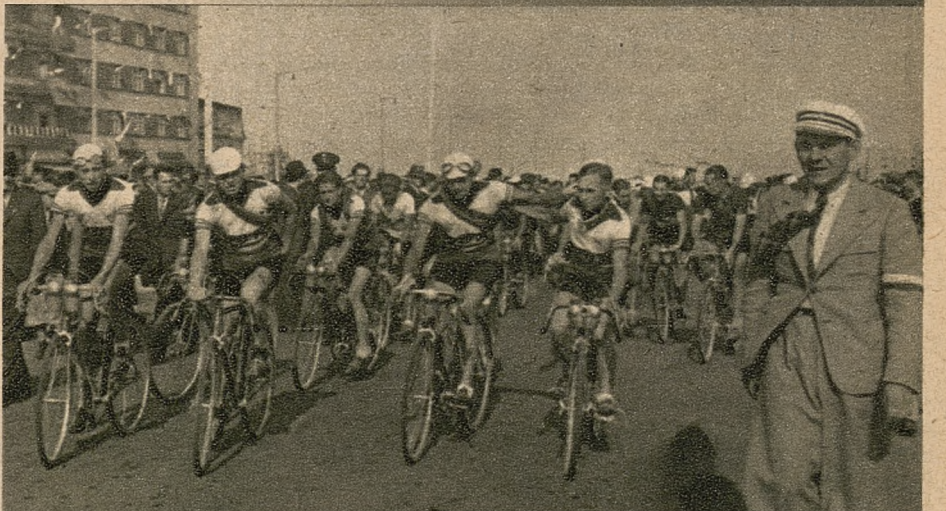
piąty mało znany Wójcik, ale Wiśniewski zawsze znajdował się u czoła. Na 6-ym etapie tuż przed wjazdem na ulice Warszawy, Wiśniewski zaryzykował nawet małą ucieczkę. Widać było, że pragnął zadokumentować swój triumf zwycięstwem na tym etapie. Nie udało się. Na ulicach miasta minął go Raczyński i na mecie utrzymał przewagę kilku długości nad Wiśniewskim.

Wyścig wykazał, że właściwie tylko zawodnicy, jadący na regularność, a nie na efektowne sukcesy w poszczególnych etapach, mogą liczyć na sukces w klasyfikacji ostatecznej. Dwaj zwycięzcy etapów, Wasilewski i Maczak wogóle nie doszli do mety, a pierwszy w Warszawie Raczyński jest dopiero 20-ty w ogólnej klasyfikacji.

Tymczasem tacy kolarze, jak Domański, Bański, Rzeźnicki zajęć zdołali zaszczytne miejsca w pierwszej piątce, mimo, że na etapach niczem specjalnym nie zablyszli.

Po zakończeniu wyścigu, przedstawiciel PUWF ppłk. Kierkowski w obecności dyr. Orłowskiego, płk. Wiśniowskiego i dyr. Łopińskiego dokonał wręczenia Wiśniewskiemu nagrody wieczystej, przedstawiającej piękne popiersie protektora wyścigu, Marszałka Piłsudskiego.

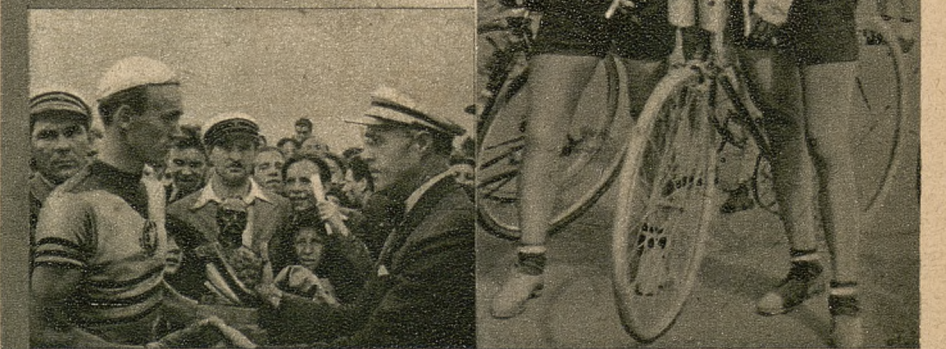
A. Sz.



Powyżej: kolarze udają się na defiladę po zakończeniu trzeciego etapu w Gdyni.

Na prawo: drugi w ogólnej klasyfikacji wyścigu do Morza Domański (KS. Lauda) i Wójcik (Lauda), który zajął szóste miejsce.

Poniżej: prezes W. O. Z. Kol. dyr. Orłowski wręcza nagrodę im. Marsz. Piłsudskiego zwycięzcy wyścigu Wiśniewskiemu.



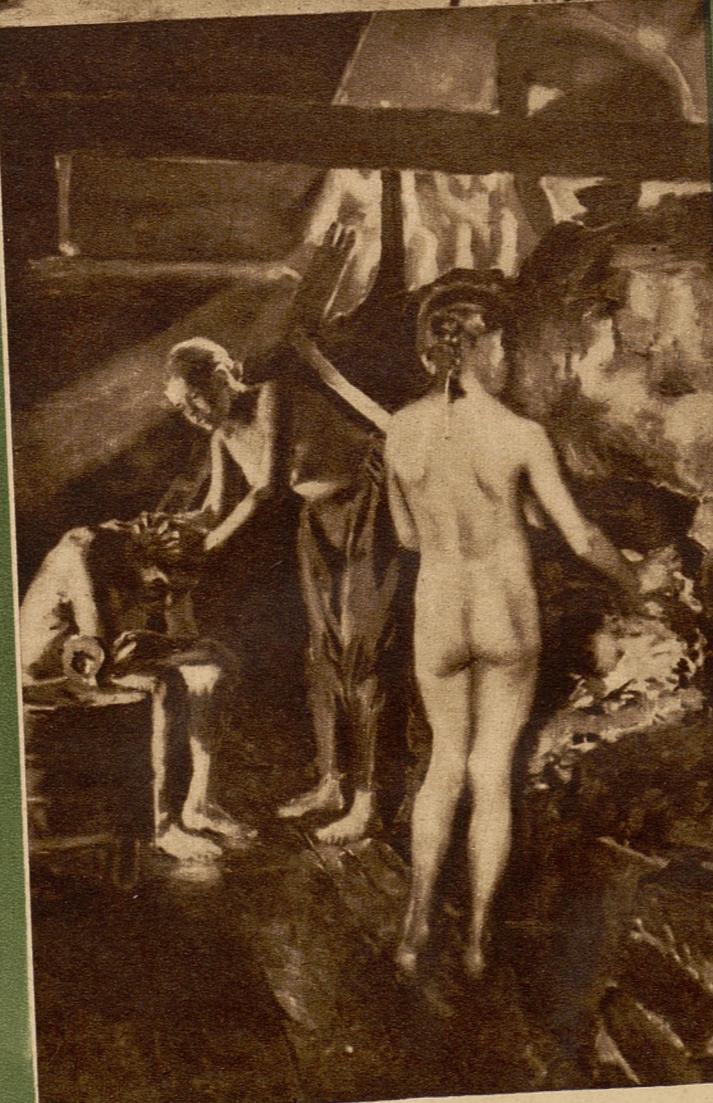
Na rowerach ku polskiemu Bałtykowi

Finlandia - Hellada Północy



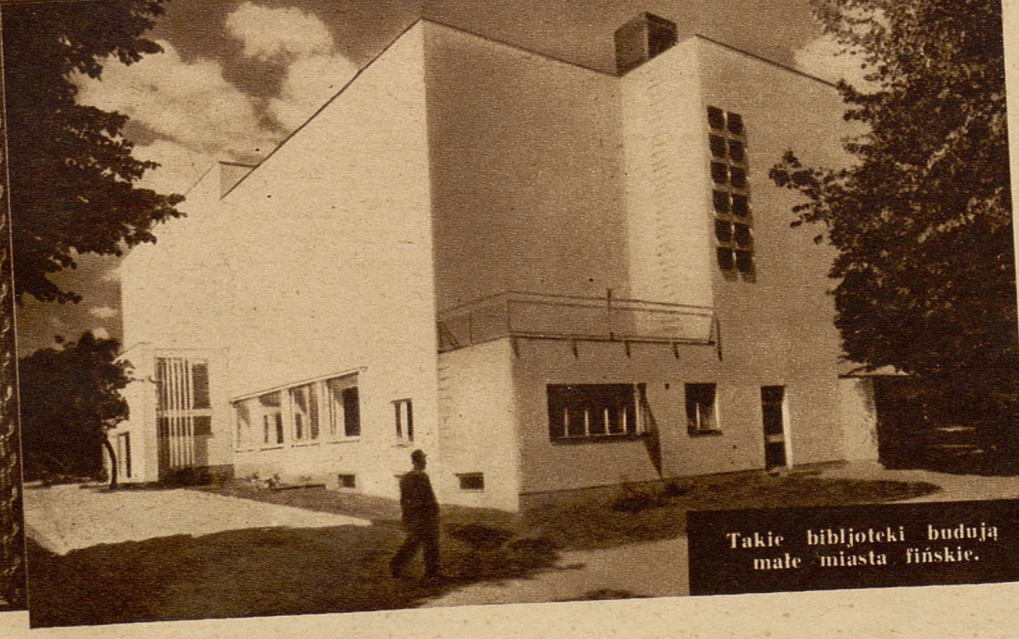
Na lewo: „Na starcie” rzeźba F. Nylanda z muzeum w Helsinkach.

Na prawo: obraz „W łaźni fińskiej” pędzla P. Alien’a, z muzeum w Helsinkach.



Powyżej: fragment architektury Helsinek, na pierwszym planie monumentalny dworzec kolejowy, w głębi klasyczny gmach z granitu, duma Finów: parlament.

Poniżej: obraz „Zapasy” pędzla Eero Järnefelta, z muzeum w Helsinkach.



Takie biblioteki budują małe miasta fińskie.

Zarzucono się to porównanie od pierwszej chwili, gdy okręt, po setnych przeszłgach wśród uroczych wysp i półwyspów, zawinął do cichego portu i stopa dotknęła granitu fińskiej ulicy. Poglębiało się z każdym nowym doznaniem i wrażeniem, krystalizowało, jako zwycięży rezultat poznania tego pięknego kraju — porównanie, że Finlandia — to nowożytne wcielenie starożytnej Hellady. I zestawienie to miało świeżość pierwszego pomysłu, choć być może inni już je rzucili i z nalotem innych myśli przypłynęło do mnie nieświadomione.

Nie wchodzę tu w zawile dociekania, jaki element tworzy wspaniałe zjawisko powstawania zrzebów hellenistycznej kultury na dalekiej północy, czy warstwy szwedzkie, do niedawna panujące i produjące kulturalne, czy też raczej zastrzyk krwi *Wikingów skandynawskich w urodzajne podglebie fińskie*, martwe i senne przez stulecia, rozbudził tak bujny rozrost sił żywotnych małego narodu, milczących ludzi północy, że ich z starożytnymi Grekami równać poczynają.

Jakoż podobieństw znaleźć można wiele. Przedewszystkiem Finowie to naród w pełnym znaczeniu tego słowa *żeglarski i morski*. Podobnie, jak Grecy, obdarzeni przez naturę doskonałym urzeźbieniem łazogłów. Rozsypani po tysiącach wysp, wysepek, półwyspów. Od dzieciństwa w zażyłości z wodą, zrosnięci z wiosłem i żaglem. Krają po niezliczonych kanałach, przesmykach, skerach i jeziorach. Co niedziela i święto z miast wypływają tysiączne flotylle łodzi motorówek, żagliówek i giną w tej jedynej płataninie wód, spiesząc na prawdziwie żeglarski weekend.

Polak z zazdrością patrzy na mapę Finlandji, siatkę z błękitu wód i skarży się w głębi ducha Bogu, że tamtych tak hojnie obdarzył, a nam nawet paru wysp dla obrasy brzegu w Bałtyk nie rzucił.

Naród fiński z morza żyje.

Flota handlowa jest podstawą dobrobytu tego, biednego z przyrodzenia, kraju, — za usługi fińskiego marynarza, stulku, armatora płyną szeroką strugą dewizy obce do banków fińskich. Stąd wysoki poziom życia, brak nędzy i bezrobocia.

Na tem materialnym podłożu bujnie krzewią się wartości kulturalne. Finowie, podobnie jak Grecy, *rozmiłowani są w sztuce*. Już w dawnych czasach, jakby w eposach Homera, dźwięczała spiżowa pieśń pradawnego ludowego eposu Kalewali, sławiąc męstwo i dzielność wojów oraz krasę kraju tysiąca jezior. *Kochają*

się w wspaniałej architekturze. Gdy Grecy z marmuru dźwigali na sławę tysiącleci świątynie, *ci w granicie wyciosują nowożytne, ale pełne klasycznego majestatu i dostojęstwa budowle, którym równych w świecie mało.*

Dworzec w Helsinkach, duma Finów — parlament, jak Akropol górujący nad miastem, pełne prostoty obserwatorium astronomiczne, imponujący stadion olimpijski, dziesiątki pięknych budynków publicznych świadczą o uzdolnieniach architektów fińskich i o potrzebie narodu wypowiedzania się w monumentalnych kształtach.

W maleńkiem, 60-tysięcznym Viiipuri, szkoła sztuk pięknych wysoko na wzgórzu nad zatoką wystrzela smukłymi kolumnami w górę, z greckiego ducha poczęta, — równie słoneczny, zadziwiający na pospępną północy, ultranowoczesny gmach biblioteki publicznej, zawsze pełny, młodzieży, starszych, robotników, świadczy, że jest to ponadto

naród, który „i czytać i pływać umie”

według zgrabnego określenia wszechstronności przez Greków. Książka weszła tu w lud, idzie krokiem pewnym, „nie błądzącym” pod strzechy.

Zartował Awerzenko, że gdy ktoś w Finlandji książkę zgubi, nazajutrz znajdzie nad nią bibliotekę, przez Finów *zbudowaną*. Jakoż pełno w kraju bibliotek i co ważniejsze *pełno w nich czytelników*.

Umyslnie zwrękam z przetęcią głównego porównania, żeby niecierpliw czytelnik sam wykrzyknął: „A sport!”

Słusznie, w tej dziedzinie

podobieństwa najmocniejsze.

Sport i kultura fizyczna krzewią się wśród mas w Finlandji, podobnie jak to miało miejsce w starożytnej Grecji. Poza sportem żeglarskim, tak rozpowszechnionym jak nigdzie indziej, królują lekkoatletyka. Zmarły chwastali tu na dalekich rubieżach Europy wspaniali maratońscy biegacze, — jak dyskobol nad Grecją, tak królują nad Finlandją pomnik smukłego biegacza Nurmiego, który za życia, jak żaden z wodzów, spoczął „na starym greckim pomniku”, podobnie, jak to z bohaterami swymi czynili Hellenowie. I teraz już porównania toczą się, chciałoby się wypowiedzieć je jednym tchem.

Łaźnia fińska, *wspaniały instrument powszechnej czystości i kultury ciała*, jak w Helladzie, stanowi *miejsce społecznej pogawędki i dyskusji obywateli*. Znów z żalem przewinie się myśl: gdzieżeście się podziaty dawne

słowiańskie obyczaje, gdy nawet Wielki Chrobry posiadzenie swego gabinetu ministrów *w łaźni celebrował*.

Panie Premierze, a może by tak w najbliższy upalny dzień zarządzić *posiedzenie na pływalni* i tam z ministrami radzić? Wracajmy jednak do opisu.

Z entuzjazmu *powszechnego dla sportu*, z rzetelnej oceny wartości społecznej wysiłku sportowego, z *kultury zdrowego, pięknego ciała czerpie tu, jak w Grecji, natchnienie sztuka*.

Ze zdumieniem patrzymy, jak na tych nowoczesnych ulicach *królują nagość, pełna piękna i spokoju, na tę nadzwyczajną obfitość rzeźb i pomników*. Smukła, drobna oszczepniczka rozbiega się do rzutu przed gimnazjum żeńskim, młotami wałę w kowadło nadzy robotnicy, Nurmi płynnym krokiem biegnie po sławę, w murzeach, zbiorach sztuki

setki dzieł na tematy sportowe,

napewno bez sztucznych konkursów stworzonych, nie rzadko sięgających w ubiegłe stulecie. Narciarze, żeglarze, wioślarze, zapasnicy itd. walczą jak żywi na płótnach, lub w grupach z brązu i kamienia. Nawet w prywatnych ogrodach wdzięcznie porozrzucano figury chłopców, zwierząt, odnosi się wrażenie rozkwitającej „pomnikomanji”.

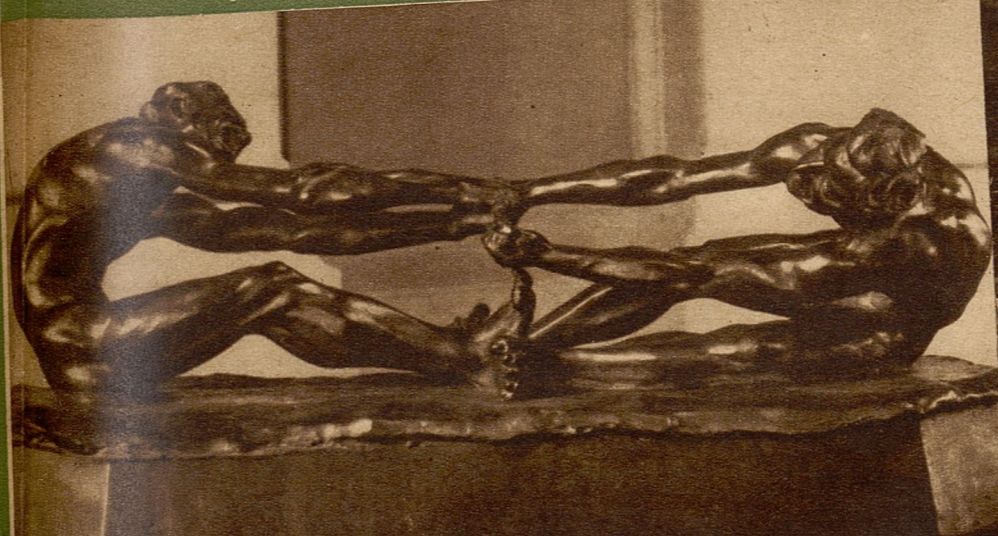
Widać z charakteru sztuki sportowej, że sport i sztuka są tu zespolone w procesie naturalnym, *że wypływają z siebie i uzupełniają się wzajemnie*. Zamilowanie do wysiłku i walki zapładnia sztukę, która naodwrot sławi wspaniałość wyczynu i piękno ciała ludzkiego, tak harmonijnie modelowanego przez sport.

Zapewne daleko jeszcze do pełnego zhellenizowania milczącym, prymitywnym Finom, budzącym się dopiero do pełni samodzielnego, kulturalnego bytu. Nie widać jeszcze wśród nich Platonów i Arystotelesów i być może nigdy się na tym twardym granic nie zrodzą. Do tych wyżyn i wlotów ducha, jakie ziściły się w starożytnej Helladzie nie dorósł żaden z potężnych kulturalnie narodów, tem dalej do wyżyn tych jest młodej kulturze fińskiej; jednakże w wielu dziedzinach, najpełniej w rzeźbie i architekturze, najlepiej w kulturze fizycznej i sporcie kraj ten śmiało sięga po miano „*Hellady Północy*”.

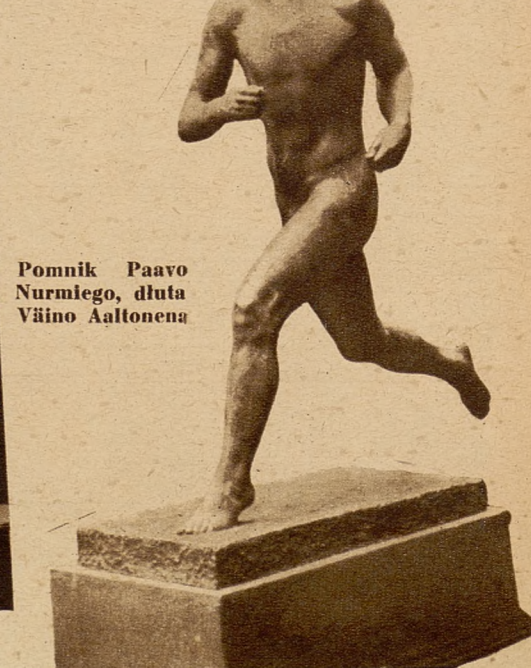
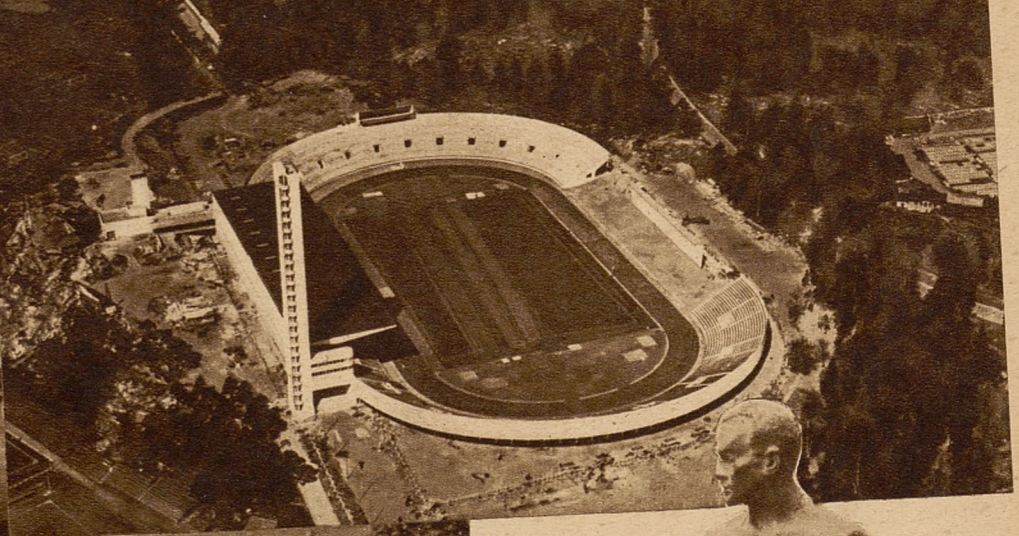
Naprzekór surowemu klimatowi, naprzekór pogardzie słonecznego boga Apolla, który tu tak rzadko na swym złocistym rydwanie zajężdża i skapo życiodajnego błasku twórczego słońca użyzcha, — realizuje młody naród z pełnym rozmachem *swą tęsknotę za pięknem i mocą*.

Mgr. ANTONI WÓJCICKI.

Poniżej: rzeźba „Kto zwycięży?” rzeźba R. Stigella, zmarłego w r. 1987. już w początkach XX wieku sławiła walkę.



Poniżej: widok stadionu olimpijskiego w Helsinkach z lotu ptaka.



Pomnik Paavo Nurmiego, dłuta V. Aaltonena

W Lidze nie brak sensacji!

Wisła—Warta 5:0

Cracovia—Warszawianka 3:1

Pogon—A. K. S. 1:1

Polonia—Ruch 3:2

Kraków, 5 lipca.

Pod znakiem prawdziwych sensacji stała ostatnia niedziela ligowa; mieliśmy do czynienia jednak z niespodziankami różnego kalibru — jednorodną natury czysto sportowej, gdzie idzie o wynik meczu, oraz innymi mniej milemi, w których karetką pogotowia była częstym gościem na boisku, a w konsekwencji dalszej i sala sądowa będzie przykrem wspomnieniem dla aktorów meczu lwowskiego. O ile pierwsze sensacje są zdrowej natury i mile witane są przez zwolenników sportu piłki okrągłej, o tyle drugie są jej *antypagandą*, w której jak to zazwyczaj bywa w podobnych wypadkach, winę ponoszą obie strony.

Zaczynamy od największego „szlagiera”, którym niezawodnie było zwycięstwo Polonii, odniesione nad mistrzem Polski, *Ruchem na jego boisku w Chorzowie*. Sukces Warszawiaków udowodnił, iż są oni

drużyną wielce nierówną,

zdolną do wyskoków, jak i obniżenia lotu w maksymalnej ich dobie. Poza to *umieją grać z Ruchem na Śląsku* i poprzednio też osiągnęli tam dobre wyniki. Także i zmiana składu w drużynie mistrza Polski, z którego ubyło nagle trzech napastników (*Peterek, Wodarz i Kruk*) musiała swoje zrobić.

Młodzi ich zastępcy mogli mieć doskonały dzień w Krakowie (z Cracovią), ale na dalszą metę już to nie poszło. A jeśli dodamy, iż i forma innych linii w Ruchu (defensywna) nie dopisała, to niestety trudno zrozumieć, iż sukces Polonii był możliwy, chociaż tak nieprzekonywujący, gdyż długi czas rezultat meczu nie zapowiadał porażki Ruchu.

Wprawdzie Polonia prowadziła dłuższy czas, po zdobyciu pierwszej bramki przez

Odrową (13 min), ale po przerwie było i remisowo (Wilimowski w 17 min), a nawet gospodarze prowadzili od 27 min. (przez Dziwisza II). Dopiero końcowy okres był

fatalny dla Ślązaków,

kiedy *Stańczuk* dość przypadkowo w 31 min. wyrównał, a *Brzozowski* strzelił zwycięskiego gola na minutę przed końcem zawodów.

O ile Ruch miał swój słaby dzień, o tyle Polonia dopisała, a przede wszystkim jej *trio obronne* oraz *Odrową* w ataku i *Nyc* w pomocy. Sędziował doskonale p. *Rutkowski* z Krakowa.

Piękny rewanż

za dotychczasowe porażki wzięła krakowska Wisła, gromiąc u siebie Wartę 5:0. Wynik ten, po ostatnich sukcesach Poznańczyków, wydaje się nieprawdopodobny, a tymczasem wedle przebiegu gry winien był nawet opiewać *znacznie wyżej*. Wobec doskonałej gry Czerwonych, występ Warty wypadł tak blado, iż na boisku krakowskim widziało się w akcji *jedynie* tylko zespół Wisły, pracujący całą parą na zwycięstwo. Nawet gwiazdy gości, jak *Gendera, Lis, Danielak, Schreyer* nie przypominali całkiem swej formy, jaką wykazywali niejednokrotnie na boisku Wisły.

Gospodarze, mając w swych szeregach doskonale usposobioną linię pomocy, w której *Kotlarczyk* wykazał swą

dawną reprezentacyjną formę,

zepchnęli przeciwnika na jego połowę boiska i tam gra się przeważnie cały czas toczyła.

Bramkarz rezerwowy Wisły, *Budny*, nie miał tym razem zupełnie pola do popisu. „Warciarzom” trudno było pogodzić się z tą porażką. Grali czasem agresywnie, pragnąc choć w ten sposób ratować się przed wysoką klęską. Musiał też zejść z boiska na pewien czas kontuzjonowany bramkarz Wisły, a także i *Gracz*, „ubity” przez ostrego Sobkowiaka.

O ile jednak defenzywa Wisły/zupełnie dopisała, o tyle w napażdzie można było jeszcze dojrzeć kilku nieskutecznych zawodników. Do nich należał w pierwszym rze-

dzie słaby prawoskrzydłowy *Giergel*, dalej zwlekający z oddawaniem piłki i wyczekujący niepotrzebnie, aż jego partnerzy są przez przeciwników obstawieni — *Hansner* i wreszcie lekki *Artur*, strzelec trzech bramek. Czwarta była dziełem doskonałego *Gracza*, a wreszcie piąta nie do obrony nawet dla dobrze usposobionego *Jankowiaka*, padła z samobójczego strzału *Ofierzyńskiego*.

Trzecią niespodzianką

jest zwycięstwo Cracovii nad Warszawią, ponieważ uzyskane zostało ono na gruncie warszawskim, a poza to ostatnia przegrana z Ruchem nie wróżyła tam Białoczerwonym sukcesu. Zaslugę w tem ma głównie linia pomocy, w której *Grünberg* i *Jabłoński* przewyższali nawet *Górę*. Słabiej już było w trio obronnym, w którym ujrzeliśmy nowe twarze, a więc rezerwowego bramkarza *Pokusę* (którego po kontuzji zastąpił *Medwej*) oraz obrońcę *Stanka*. Tym brak jeszcze rutyny, którą natomiast wykazał tym razem doskonały *Pająk*.

Piętą achillesową Białoczerwonych jest w dalszym ciągu

napad,

który dużo kombinuje, ale na strzał się niemal nie waży. Tu *Korbasa* unika pojedynków z przeciwnikami, zaś pracowity *Młynarek* grzeszy powolnością. Lepsze są skrzydła, choć akcje ich są często chaotyczne. Szeliga wreszcie na gorszym, jak dawniej poziomie.

Warszawianka ustępowała Cracovii pod względem gry zespołowej. Było dobrych kilku indywidualistów, jak *Martyna* w obronie, *Sroczyński* w pomocy i strzelec bramki *Baran* w ataku, a reszta nie mogła się do nich dostroić. O wyniku zdecydowała też

słaba gra bramkarza Ketza

który przepuścił pod koniec meczu dwie bramki dość nicudolnie, a mianowicie przy pierwszej wypuścił piłkę z rąk po strzale *Bartyzela*, którą dobił do siatki *Zembaczyński*, zaś przy drugiej, którą zdobył *Korbasa* z b. dalekiego strzału, bramkarz Warszawiarki ani próbował interwenjować. Po przednią bramka to konsekwencja rzutu

karnego, strzelonego przez *Korbasa*. Sędziował b. słabo p. *Linke* ze Śląska.

Wreszcie kończymy na meczu, który lepiej byłoby przy naszym omówieniu ominąć, ze względu na okoliczności mu towarzyszące. Ażeby zrozumieć je, trzeba sięgnąć do antecedyencji. Pogon i AKS miały stare porachunki ze sobą jeszcze z ub. roku, kiedy to po meczu we Lwowie członkowie zarządu AKS-u poinformowali błędnie prasę Śląską, jakoby kilku graczy tego klubu na meczu z Pogonią zostało b. ciężko poturbowanych.

Tymczasem wymienieni „kontuzjonowani” gracze AKS już w następnej niedzieli (po meczu z Pogonią) wzięli udział w najbliższych zawodach. Stąd słusze było rozgoryczenie Pogoni na AKS, który przyznał się do błędu i Pogon na walnym zgromadzeniu Ligi przeprosił.

Wydawało się, iż wszystko się uspokoiło.

Tymczasem przyszedł pierwszy tegoroczny mecz AKS-u z Pogonią w dn. 11 czerwca w Chorzowie. Stare porachunki i zawiść odżyły. Walczono znowu na boisku *brutalnie* i w następstwie tego *Sumara* z Pogoni doznał kontuzji i statystował tylko na skrzydle.

Zapamiętała to sobie publiczność lwowska i powitała drużynę AKS-u ub. niedzieli gwiazdami.

Z miejsca zapanowało podniecenie, a zdenerwowanie udzieliło się *nie tylko* widzom, lecz i graczom. Rozpoczęło się

polowanie na przeciwnika,

które trwało przez cały niemal czas zawodów. Dobry zazwyczaj sędzia p. *Skowroński* z Krakowa próbował początkowo uspokoić zawodników dyktowaniem rzutów wolnych, w końcu usunął *Lemiszkę* (Pogon) z boiska, ale to nie pomogło.

Sędzia dał się w końcu wyprowadzić z równowagi i dopuścił przez to do *brutalnej gry*.

Następstwa jej są przykre.

Nieprzytomny *Mrugała*, po zderzeniu się z *Matyasem*, został *zniesiony z boiska*, zaś *Matyas* doznał złamania nogi i wedle orze-



Na lewo: fragment meczu Polonia — Ruch w Wielkich Hajdukach. Bramkarz Ruchu *Talus* łapie w podskoku piłkę.

Na prawo: fragment meczu Cracovia — Warszawianka w Warszawie. Cracovia *Ikwiduje* przebieg napastników Warszawiarki.



Powyżej: fragment meczu Wisła—Warta na boisku Wisły w Krakowie. Bramkarz i obrona Warty w akcji.



czenia lekarskiego musi się pożegnać z karierą sportową.

Zastępujący zdyskwalifikowanego Wasiewicza Szmidi doznał kontuzji kolana i musiał na dłuższy czas opuścić boisko.

Pogoń kończyła mecz w dziewiątkę.

W tych warunkach trudno mówić o grze i trudno kogoś wyróżnić. Bramkę dla Pogoni zdobył Szmidi z rzutu karnego, zaś wyrównanie uzyskał Wostal.

Jeszcze przykrzejsze są dalsze konsekwencje tego meczu, o którym głośno będzie na sali sądowej. Otóż bezpośrednio po ukończeniu zawodów, wychodzący z szatni gracz AKS-u Wostal miał awanturę z częścią widzów meczu lwowskiego w chwili, kiedy odezwał się po niemiecku do trenera klubowego z Wiednia, Ringera.

Podenerwowany Wostal na skutek okrzyków publiczności, iż nie powinien rozmawiać po niemiecku, wyraził się momentalnie obraźliwie i w następstwie tego został aresztowany.

Świadkowie zajęcia zarzucają mu obrazę narodu polskiego, podczas gdy komunikat klubowy, wydany przez AKS stwierdza, iż Wostal nie dopuścił się absolutnie znieważenia państwa i narodu polskiego.

W każdym razie władze sądowe przekazały sprawę Wostala prokuraturze i aż do rozprawy pozostać ma on w areszcie. Sprawa ta wywołała ogromne poruszenie na Śląsku, gdzie cała prasa zajęła stanowiska w obronie Wostala. Inaczej zaś zapatruje się na zajście prasa lwowska.

Na zakończenie podajemy tabelę ligową, ilustrującą zmiany, jakie w niej zaszły dzięki niedzielny wynikom:

Nazwa klubu	gier	pkt.	stos. br.
Ruch	12	17:7	46:16
Wisła	11	14:8	27:18
Pogoń	11	14:8	22:17
A. K. S.	11	13:9	27:14
Warta	11	13:9	29:18
Cracovia	11	12:10	17:26
Polonia	10	9:11	24:25
Garbarnia	11	8:14	15:28
Warszawianka	10	5:15	14:25
Union Touring	10	3:17	12:46

O wejście do Ligi.

Szansę się wyrównały w drugą niedzielę bojów o wejście do Ligi. Mamy na myśli walki w I i II grupie. W pierwszej bowiem wszystkie cztery drużyny rywalizujące (LKS, Starachowice, Legja i Gryf) mają po dwa punkty zdobyte i stracone i stąd też faworyta tu trudno się doszukać. Podobnie jest w grupie drugiej, gdzie Fablok i Śląsk ze Świętochłowic odebrali Unji sosnowieckiej po dwa punkty.

Sensacją jest natomiast, iż przereklamowany nieco drohobycki Junak stracił jeden punkt w Łucku. „Sukces” ten nie odbiera mu szansy coprawda na dojście do finału, ale wystawia klasie tego zespołu niepoehlebne świadectwo.

Najciekawszym meczem było niewątpliwie spotkanie Legji ze Starachowicami w Poznaniu. Wygrali coprawda gospodarze 4:3 (3:1), ale pod koniec meczu mistrz okręgu warszawskiego górował znacznie i omal nie wyrównał. Biorąc pod uwagę całość przebiegu zawodów, to na zwycięstwo raczej zasłużyły Starachowice, w których wyróżnił się kierownik napadu Smoczek i Luchter. W Legji wyróżnił się Mikolajewski, strzelec trzech bramek.

LKS w dalszym ciągu nie może potwierdzić słuszności swych aspiracji do powrotu do Ligi. Gryf, uchodzący za najslabszy zespół w swej grupie, okazał się dla Łodzian ciężkim do zwalczania przeciwnikiem i wynik spotkania wisił na włosku przez długi czas po pauzie przy stanie 3:2 dla LKS-u. Dopiero czwarta bramka, zdobyta przez Lewandowskiego na 4 minuty przed końcem, przypieczętowała zwycięstwo Łodzian 4:2, z najwyższym wysiłkiem osiągnięte.

Niespodzianką pewną było zwycięstwo słabej drużyny z Pińska KPW Ognisko u siebie w domu nad WKS-em z Grodna 4:2, gdy liczone się ogólnie z faktem, iż WKS Śmigły doczekał się wreszcie w swej grupie poważnego przeciwnika. Coprawda Grodnianie mają na swe usprawiedliwienie pewne niedociągnięcia organizacyjne ze strony gospodarzy, to jednak nie spodziewano się w żadnym wypadku ich porażki w meczu z tak słabym przeciwnikiem.

Na twardego opór natrafił Junak w Łucku w spotkaniu z tamt. Policyjnym Klubem Sportowym, który prowadził nawet kilka minut po pauzie 1:0. Wyrównującą bramkę udaje się Junakowi zdobyć przez Szweczyka z rzutu karnego. Pozatem nie umieli sobie poradzić z ambitnie walczącą drużyną Wołnia.

Świętochłowicki Śląsk potwierdził swą doskonałą formę, łatwo rozprawiając się u siebie w domu z sosnowiecką Unją, która w swej grupie okazała się dostarczycielką na razie punktów. Śląsk wygrał 4:0, przyczem wynik mógł nawet być wyższy, gdyby drużyna Unji nie opuściła na kwadrans przed meczem boiska, wykorzystując zamieszanie, jakie się wytworzyło na widowni, gdyż wśród zwolenników obu drużyn wywiązała się bójka, zlikwidowana w końcu przez policję. W każdym razie na boisko w Świętochłowicach winna być zwrócona czuła uwaga.

Mecz ten był zarazem ostatnim meczem, w którym brał udział znany gracz reprezentacyjny God. Nazajutrz bowiem po zawodach gracz ten wybrał się wraz z kolegami swymi do stawu w Świętochłowicach i podjął wspólnie z nimi próbę przepłynięcia tegoż. Na skutek uderzenia serca śp. Hubert God niestety utonął. Sport polski i jego macierzysty klub poniosł dotkliwą stratę.

Słabo wreszcie wypadł występ drużyny stanisławowskiej Strzelec—Górka w Lublinie, gdzie przegrał z Unją wysoko 1:5. Przewaga Unji była rażąca i nawet wynik nie odzwierciedla jej dokładnie.

Ćwierćfinały pucharu Polski.

Ubiegły czwartek był dniem ćwierćfinałowych rozgrywek o puchar P. Prezydenta Rzplitej. Wyniki ich są rewelacyjne dla tego, kto patrzy na rzecz powierzchownie i nie wnika w sedno sprawy. Rozgrywki powyższe wypadły bowiem w połowie tygodnia na parę dni przed ważnymi dla klubów ligowych spotkaniami.

Oczywiście wszyscy gracze zdawali sobie dobrze z tego sprawę i unikali pojedynku i zetknięcia z przeciwnikiem. W tych warunkach wygrał ten, kto ryzykował. Nic więc dziwnego dla orjentującego się, iż Lwów przegrał ze Stanisławowem w Stanisławowie aż 2:5, że Wilno nabiło Warszawę na gruncie stołecznym 2:1, że Pomorze prowadziło ze Śląskiem aż 3:0 i uległo dopiero skutkiem wyczerpania (na skutek narzuconego zbyt silnego tempa) drużynie Śląska w Bydgoszczy 3:4.

Mniej zrozumiała jest już porażka Krakowa w Poznaniu 0:3, gdyż walczyli z obu stron ligowcy, ale tu odgrywał dużą rolę własny teren, własna publiczność, no i sędzia, który uznaje drugą decydującą właściwie o losach spotkania bramkę dla Poznania w momencie, kiedy już dawno kontuzjonowany silnie bramkarz Krakowa, Koczwarą (nie grał też w niedzielę z Wartą) leżał już na długo przedtem na ziemi i nikt go nie zastępował w bramce.

Tak więc w wyniku spotkań do półfinałów doszły reprezentacje Wilna, Stanisławowa, Śląska i Poznania. Półfinały odbędą się w dn. 15 sierpnia, przyczem w Wilnie grać będą drużyny Stanisławowa i Wilna, zaś w Poznaniu zespoły Śląska i Poznania. Właściwie ostatni półfinał będzie i finałem, bo jego zwycięzca poradzi sobie prawdopodobnie z przeciwnikiem w finale, który wyznaczono na 5 listopada br.



Powyżej: Reprezentacja piłkarska Śląska, która w meczu o Puchar Polski pokonała Pomorze w Bydgoszczy 4:3.

Na prawo: reprezentacja piłkarska Pomorza, która uległa w meczu o Puchar Polski Śląskowi dopiero po zaciętej walce 3:4, uzyskując nawet w pierwszych 20 minutach gry prowadzenie 3:0.



Powyżej: fragment meczu o Puchar Polski Poznań—Kraków w Poznaniu. Gendera strzela pierwszą bramkę dla Poznania.



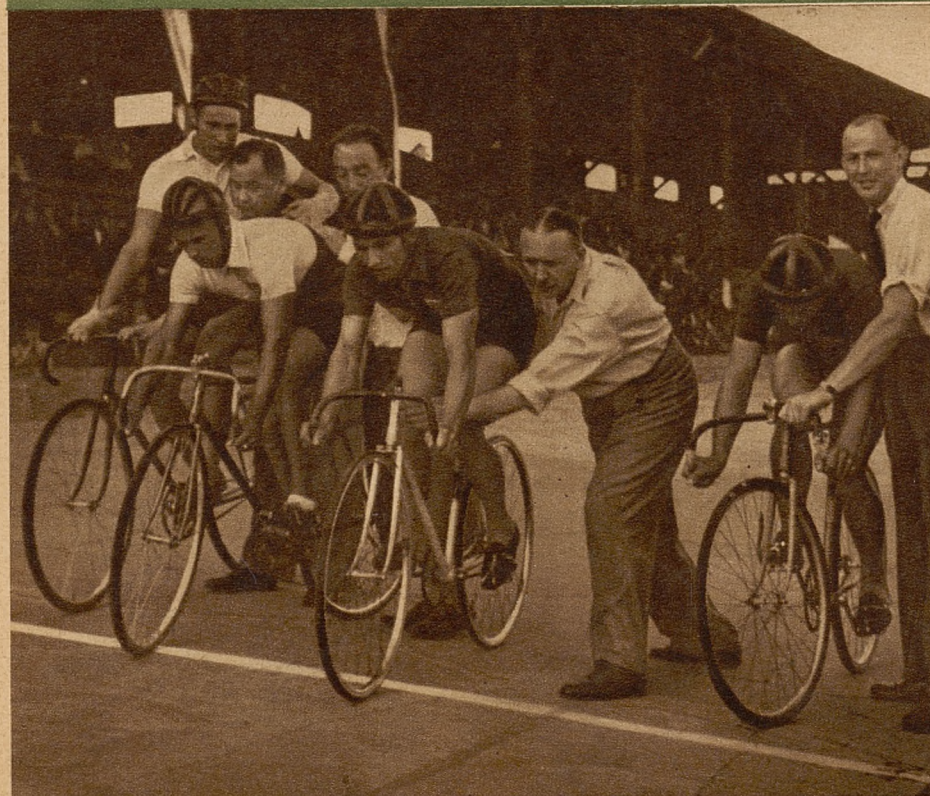
Powyżej: fragment meczu Wilno—Warszawa o Puchar Polski w Warszawie, pod bramką Warszawy. Na lewo: drużyna Wilna, która pokonała Warszawę w meczu o Puchar Polski 2:1.





Powyżej: zwycięska czwórka kolarzy polskich. Od lewej: Napierała, Ignaczak, Michalak i Kupeczak.

Poniżej: na starcie finału „scratchu” Polska—Węgry. Od lewej na rowerach: Ignaczak, Kupeczak, Nagy i Eles.



Na lewo: wojewoda dr. Tyimiński i gen. Mond gratulują zawodnikom zwycięzców w meczu Polska—Węgry.

Na prawo: fragment wyścigu tandemów na meczu Polska—Węgry. Prowadzą Węgrzy Notas i Eles, za nimi para polska Kupeczak i Ignaczak.

Zwyciężyliśmy

WĘGRÓW W KOLARSTWIE

Pierwsze w historii kolarstwa polskiego międzypaństwowe spotkanie Węgry—Polska, które odbyło się w czwartek 29 czerwca, przyniosło zasłużone zwycięstwo barwom polskim. Brzmi to może nieco paradoksalnie, że w wyścigu torowym startowało z naszej strony trzech szosowców i jeden torowiec, gdy po stronie Węgrów stosunek był wręcz odwrotny, t. j. trzech torowców i jeden szosowiec, a że mimo to mecz ten wygraliśmy, to jeden dowód więcej, że z kolarstwem naszym nie jest tak źle, jak to niektórzy sądzą.

Węgrzy przygotowali się do tego spotkania niezwykle starannie, rozgrywając w przeciągu kilku tygodni aż 3 spotkania międzypaństwowe w Bułgarii, Wiedniu oraz Włoszech i przyjeżdżając do Polski z silną wolą zwycięstwa, jak nam to generalny sekretarz węgierskiego Związku kolarzkiego, siwowłósy p. Szitty oświadczył.

Że tak się nie stało, to

zasługa naszej dzielnej drużyny

w składzie Napierała, Michalak, Ignaczak i Kupeczak. Węgrzy walczyli ofiarnie i ambitnie, musieli jednak ulec naszej przewadze.

Organizator tej imprezy, Krak. Okr. Zw. Kol. z prezesem plk. Szechińskim na czele, włożył wiele wysiłku i ofiarnej pracy, by zawody te postawić na europejskim poziomie, co mu też się w zupełności udało. Wszystko szło sprawnie, jednak niewiele brakowało, by mecz ten wogóle stanął pod znakiem zapytania. Zbyt rygorystyczne zastosowanie suchych przepisów Urzędu Celnego w Krakowie, który bez złożenia wysokiej kaucji gotówkowej (800 zł.) nie chciał wydać naszym gościom ich sprzętu sportowego, omal że nie spowodowało rozbitcia tak pracowicie montowanej imprezy.

Protectorat nad międzypaństwowym meczem Węgry—Polska objeli pp. wojewoda krakowski dr Tyimiński, d-ca O. K. V., gen. Narbutt-Luczyński, gen. Mond oraz prezydent miasta dr Czuchajowski.

Upalny dzień czerwcowy zgromadził na trybunach Cracovii liczną publiczność. Betonowy ował toru przybrany został lasem masztów o barwach polskich i węgierskich, trybuny umajone przybrały odświeżony wygląd. Zainstalowane specjalnie głośniki informowały dokładnie publiczność o każdej fazie wyścigu, zaś w przerwie przygrywała orkiestra pułku piechoty ziemi krak.

Wzorowy porządek i dyscyplina na torze dały chlubne świadectwo pracy KOZK.

Zawody rozpoczęły się prezentacją zawodników, poczem prezes Związku p. Gołębiowski przemówił do kolarzy, wręczając kierownikowi drużyny węgierskiej pięknie haftowany proporzec oraz kwiaty. Podczas odgrywania przez orkiestrę hymnu węgierskiego, Węgier Notas podniósł na maszt

flagę polską, zaś podczas odgrywania hymnu polskiego — Michalak węgierską.

Mecz Węgry—Polska rozegrany został

w konkurencji olimpijskiej

t. j. składał się z meczu lotności, jazdy 1000 m na czas, wyścigu tandemów oraz wyścigu drużynowego. Węgrzy wystąpili w składzie: Nagy, Eles, Boday i Notas.

W pierwszym przedbiegu biegu 1000 m Ignaczak pokonał Notasa w czasie 13.2, w drugim Eles wygrał z Michalakiem 13.1, w trzecim Nagy wygrał z Napierałą w 13, w ostatnim Kupeczak pokonał Bodaya w najlepszym czasie dnia 12.4.

W biegu premjowym na 15 okr. toru startowało 7 zawodników. Zwyciężył Duda czas 13.21, 2) Łazar, 3) Giza, 4) Janik.

We finale biegu lotności startowało 4 zwycięzców w przedbiegach. Zwyciężył Ignaczak w czasie 12.8 przed Kupeczakiem. Węgrzy zajęli trzecie i czwarte miejsce. — W finale drugich wyciężyli dwaj Węgrzy Bodaj i Notas czas 13 sek., przed Napierałą i Michalakiem. Punktacja po tej rozgrywce wynosi 18:18. Węgrzy okazali się dobrymi sprinterami.

W biegu półdystansowym startowało 6 zawodników, zwyciężył Jonda 12.18 przed Pierogiem, trzeci Nazim.

Niezwykle zacięty był

wyścig 1000 m na czas

ze startu zatrzymanego. Najszybszym okazał się Notas (Węgry) czas 1:16.2 przed Ignaczakiem 1:16.4 i Kupeczakiem 1:17. Kolejno uzyskali: Napierała i Eles po 1:17.8, Nagy 1:18.8, Boday 1:19.4, ostatni Michalak 1:19.8.

Po przerwie odbył się wyścig tandemów. Po dwóch przedbiegach wygrała drużyna polska, zyskując 7 punktów, Węgrzy 3 punkty.

W wyścigu australijskim pierwszym był Duda czas 13:19.8 przed Janikiem i Gizą. Handicap na 1000 m wygrał Łazar w czasie 1:06.8 przed Janikiem i Gizą.

Bieg drużynowy na 4000 m wygrali Węgrzy w czasie b. dobrym 5:05 przed drużyną Polski, która uzyskała również bardzo dobry, czas 5:10.

W ogólnej punktacji

wygrała Polska w stosunku 47.5:46.5

Po zawodach odbyło się uroczyste wręczenie nagród przez p. wojewodę dra Tyimińskiego i wręczenie pamiątkowych żetonów obydwu drużynom. Po odegraniu hymnów państwowych i opuszczeniu flag, prezes Okręgu, p. plk. Szechiński zamknął pierwsze zawody międzypaństwowe Polska—Węgry. Całość imprezy niezwykle udana, co podkreślili z uznaniem goście węgierscy. Sędzia zawodów był p. Aleks. Choczner.





dy przed paru miesiącami zamieszczaliśmy obszerny reportaż o życiu sportowym na odzyskanym Zaolziu — ciekawi byliśmy jak ruch sportowy na Zaolziu będzie się rozwijał po powrocie do Macierzy. Rzeczywistość w dużej mierze przeszła oczekiwania. Sportowcy zaolzańscy słżyć mogą za

wzór energii i pracowitości.

W ciągu krótkiego okresu czasu doprowadzili sport na Zaolziu do stanu kwitnącego i nie ulega wątpliwości, że przedstawiciele tej dzielnicy Polski odegrają bardzo poważną rolę w zawodach ogólnokrajowych.

Do czołowych klubów sportowych Zaolzia należy

K. S. Zaolzie w Trzyńcu.

Jest to poważna placówka sportowa. Liczy obecnie ok. 900 członków, z których każdy uważa sobie za prosty obowiązek płacenie wkładek członków-



Fragment stadionu K. S. Zaolzie w Trzyńcu.

Z życia K. S. Zaolzie w Trzyńcu

skich. Klub więc ma dobre podstawy materialne do prowadzenia akcji propagandowej.

Nic mu dziwnego, że klub ten dysponuje dzisiaj najładniejszym bodaj na całym Śląsku stadionem sportowym, na którym członkowie, pracujący w 16 sekcjach klubu mają wiele okazji do trenowania. Dookoła boiska prowadzi doskonała bieżnia żużlowa, długości 400 m. Żelbetowa trybuna mieści kilkaset widzów, a budynek trybun został wykorzystany do pomieszczenia szatni, umywalni, bufetu. W umywalniach zawodnicy mają do dyspozycji ciepłą i zimną wodę, a wszystkie pomieszczenia ogrzewane są specjalnymi radiatorami z własnego kotła.

Władzę nad klubem sprawuje zarząd z prezesem gen. dyrektorem inż. Feliksem Olszakiem, dyrektorem huty żelaza w Trzyńcu, Boguminie i Stalowej Woli na czele. Dyr. Olszak jest dobrze znanym w kręgach sportowych działaczem, który położył niemałe zasługi na polu sportu śląskiego.

W połowie czerwca została otwarta także i

plywalnia K. S. Zaolzie

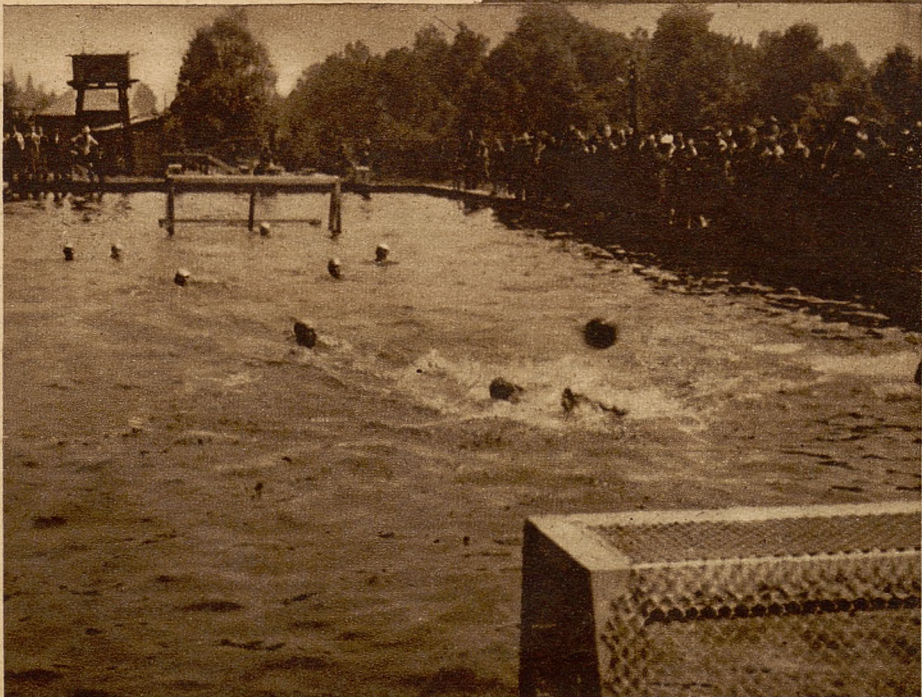
w Trzyńcu (dawniej pływania miejska), przyczem na otwarcie odbyły się zawody pływackie, w których wzięli udział pływacy K. S. Dąb Katowice, K. S. ZS. Cieszyn i gospodarzy. Rozegrano także mecz piłki wodnej, w którym kombinowany zespół gospodarzy i K. S. Dąb pokonał drużynę Z. S. z Cieszyna w stosunku 4:2.

Ciekawą ilustracją do życia członków K. S. Zaolzie w Trzyńcu są zdjęcia nadesłane nam przez sekretarza klubu p. L. Balcarka, które zamieszczamy obok w przekonaniu, że interesują one szerokie kręgi naszych Czytelników.



Powyżej: formacje obronne K. S. Zaolzie od lewej: Sitko, Mrowiec i Krall.

Na prawo: wejście na stadion K. S. Zaolzie w Trzyńcu.

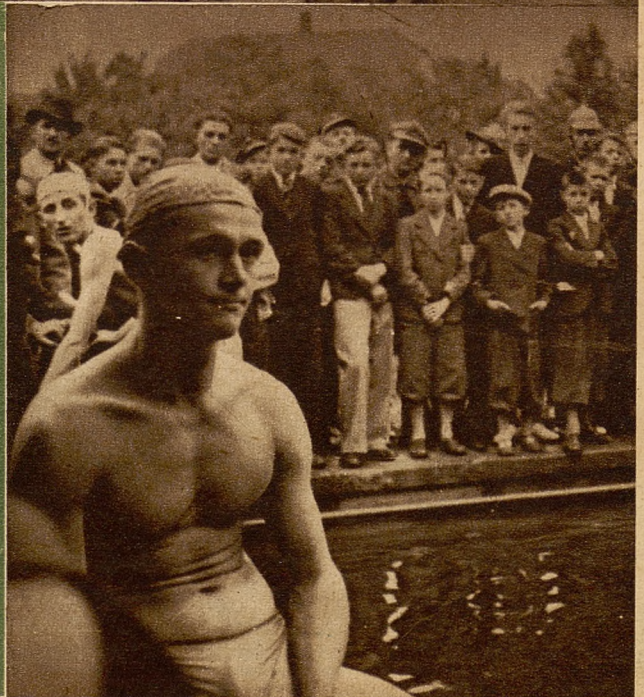


Powyżej: na lewo: linja pomocy K. S. Zaolzie. Od lewej: Rduch, Macura i Klepacz.

Powyżej na prawo: atak K. S. Zaolzie. Od lewej: Kiwalski Jan, Kiwalski Leopold, Hliśnikowski, Soltys i Wantulok.

Na lewo: fragment meczu piłki wodnej na basenie K. S. Zaolzie między kombinowaną drużyną Zaolzie-Dąb a zespołem K. S. ZS „Cieszyn (4:2).

Na prawo: znany pływak śląski Heidrich przed startem na zawodach w Trzyńcu.



HARCERZE NA STARCIE

Przebieg centr. harc. igrzysk sportowych w Toruniu wykazał, że sport w Związku Harcerstwa Polsk. dokonał **poważnego kroku naprzód**. Nie ulega wątpliwości, że harcerstwo przyczyni się wkrótce do wzbogacenia kadr zawodniczych we wszystkich niemal gałęziach sportu. Po sportach wodnych, w których „Wilki Morskie” z Poznania mogą się poszczycić niebywałymi wynikami, główną uwagę zwrócono obecnie na **lekką atletykę**, co zasługuje na specjalne podkreślenie.

Najciekawszymi jednak punktami zawodów były konkurencje „czysto” harcerskie, a więc patrolowy marsz drużynowy ze strzelaniem, oraz kolarskie zawody patrolowe. Okazało się, że w harcerstwie rozwijają się najlepiej te gałęzie sportu, które łączą się z obozownictwem i wędrownictwem.

W patrolowym biegu kolarskim na dystansie 12 km zwyciężyła **Chorągiew Lwowska 166 p.** przed Pomorską i Łódzką. Toruńczycy, którzy reprezentowali Pomorze i najlepiej byli obeznani z terenem, mieli najlepszy czas na trasie, najlepsze wyniki w strzelaniu i terenoznawstwie, ale zajęli dopiero drugie miejsce, skutkiem pewnych braków w ekwipunku patrolu.

W marszu patrolowym na dystansie 28 km, ze strzelaniem z broni wojskowej zwyciężyło **Pomorze** w czasie 3:39:40 przed Lwowem i Łodzią. W pływaniu **Pomorzanie** uzyskali 139 pkt. wobec 61 pkt. Śląska. W kajakarstwie pod nieobecność „Wilków Morskich” we wszystkich biegach pierwsze miejsca zajęła **Chorągiew Pomorska**.

Gry sportowe miały wyrównany poziom. W koszykówce **Łodzianie** w finale pokonali Pomorze 35:26, w szczypiorniaku Śląsk wygrał z Łodzią 5:4, a w siatkówce **Pomorze** w finałowym meczu pokonało Łódź 2:1. Konkurencje łucznicze to domena **Łodzian**. Na uwagę zasługuje zwycięstwo młodego **Markowskiego** ze Zgierza w strzelaniu na odległości krótkie. W strzelaniu z broni małokalibrowej wielki sukces odnieśli **harcerze z Gdańska**, którzy zajęli w II klasie trzy pierwsze miejsca i mistrzostwo zespołowe. W I klasie triumfował **Bamberski z Łodzi** przed **Sadowskim z Torunia**.

O supremacji Pomorza w lekkiej atletyce mówi najlepiej punktacja, w której **Pomorze zdobyło 254 pkt.** wobec 89 pkt. Białegostoku, 84 Łodzi, 78 Poznania i 76 Śląska. Konkurencje lekkoatletyczne rozegrano w dwóch grupach harcerzy do lat 18 i powyżej tej granicy wieku. W klasie młodszych podkreślić należy następujące wyniki: bieg 60 m — **Komenda** (Lwów) 9,8 sek., granat: **Hoppe** (Pom.) 62,83 m., skok wdal: **Borodiuk** (Białystok) 6,16 m., dysk: **Smażyński** (Łódź) 44,76 m., trójbój: (80 m, kula i skok wzwyż): **Borodiuk** 164,1 pkt. przed **Komendą**.

W kategorii starszych: 400 i 800 m: **Danielak** (Śląsk) 52,5 i 2:02,3. Pięciobój: **Szulwie** (Pomorze) 2681 pkt., bieg 100 m: **Jurek** (Pomorze) 11,9, 200 m: **Jabłoński** 25,6, 3 km: **Donarski** (Pomorze), skok wdal: **Piszcz** (Gdańk) 6,24 m, kula: **Makowski** (Pomorze) 12,74 m, skok o tyczce: **Borodiuk** 3 m, skok wzwyż: **Kusiewicz** (Śląsk) 1,65 m, dysk: **Szulwie** 36,67 m, sztafety 4×80 m i 4×100 m wygrało **Pomorze**, w sztafecie olimpijskiej zwycięstwo odniósł **Śląsk** w czasie 3:39,6.

Uzyskane wyniki pozwalają śmiało patrzeć w przyszłość i mieć nadzieję, że niedługo z tej młodej braci harcerskiej wyrosną dzielni reprezentanci polskiego sportu.

(oska).



Danielak (Śląsk) wygrał biegi 400 i 800 m.



Zwycięski patrol Chorągwi Pomorskiej w marszu 28 km.



Patrol kolarski Lwowa, zwyciężył w biegu patrolowym kolarskim.

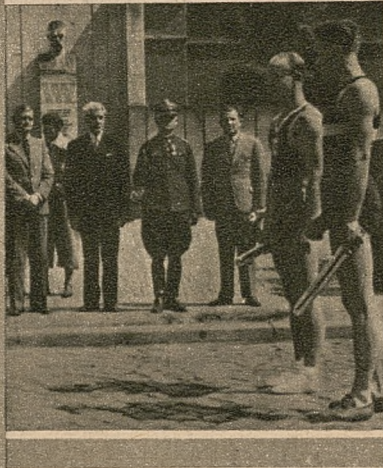


Zespół Chorągwi Łódzkiej, który zwyciężył w koszykówce.



Rybicki i Uhl (Pomorze) zwyciężyli w wyścigu kajakowym dwójek na 10 km.

Bieg rozstawny do morza



Lelewski i Dunecki na starcie biegu pod pomnikiem Marsz. Piłsudskiego w Toruniu.



Najmłodszy uczestnik sztafety do morza na trasie.



Dziewczynki także niosły pałeczkę...



Wójt gminy z pod Inowrocławia bieganie z pałeczką.

Jedną z największych imprez nie tylko na Pomorzu, ale i w Polsce, jest niewątpliwie **powszechny bieg rozstawny do Morza**. We środę 28-go czerwca rano z przed pomnika Marszałka Piłsudskiego wyruszyli zawodnicy pomorscy do biegu sztafetowego z **Torunia do Gdyni**, niosąc pałeczkę, zawierającą ślubowanie całego społeczeństwa Wielkiego Pomorza.

Sztafety startujące z Torunia pobięły **dwoma oddzielnymi trasami**. Jedna wzdłuż **wschodnich granic** — przez Nieszawę, Włocławek, Brodnice, Nowe Miasto, Szumin, Grudziądz, Gniew, Tczew, Skarszewy, Żukowo—Gdynia; trasa ta wynosi 494 km.

Druga sztafeta pobięła wzdłuż **zachodnich granic** — przez Inowrocław, Łabiszyn, Szubin, Bydgoszcz, Wyrzysk, Sępólno, Chojnice, Kościerzynę, Wejherowo, Karwień, W. Wieś, Redę do Gdyni — długości 504 km.

Przed startem sztafet na placu przed pomnikiem Marsz. Piłsudskiego ks. **prałat Kroczyński** dokonał poświęcenia pałeczek, po czym wygłosił okolicznościowe przemówienie. Następnie **plk. Zgłobicki**, kier. Okr. Urzędu WF. i PW, odczytał akt woli społeczeństwa Pomorskiego i punktualnie o godz. 10-tej wyruszyli pierwsi zawodnicy.

Jako pierwsi wyruszyli ze startu na znak dany przez **plk. Myszkowskiego**, mistrz Polski w boksie **Lelewski** z WKS „Gryf” Toruń, oraz reprezentant Polski w lekkiej atletyce **Dunecki** z KPW. Pomorzanie.

Bieg przeprowadzony był w dwóch etapach (dniach). W pierwszym dniu sztafety dotarły do **Nowego Miasta** i do **Chojnic**, w drugim zaś, t. j. 29 czerwca o godz. 6-tej wystartowały do dalszego biegu. Dla podkreślenia powszechności biegu, ustalono, że nikt z biegnących nie mógł przebiegać dłuższego odcinka, jak 200 m, a młodzież szkolna 100 m. Jednakże ze względu na liczne zgłoszenia się biegaczy, trasa obstawiona była znacznie gęściej, tak, że wielu przebiegało odległości zaledwie 100 m, a nawet 30 i 20 m. Dlatego też tegoroczny powszechny bieg rozstawny zgromadził na starcie rekordową, imponującą cyfrę **12.000 osób biegnących**.

W dniu 29 czerwca w godzinach wieczornych jako ostatni do mety przybyli w Gdyni **Trochocki** ze sztafety zachodniej i **Mizerski** ze wschodniej. Symboliczne pałeczki wręczyli on Kom. Rządu p. **Sokołowi**, który odczytał w obecności władz wojskowych z dowódcą floty **admirałem Unrujem**, d-cą bryg. obrony wybrzeża p. **Sas-Hoszowski** na czele, akt manifestacyjny. Po odczytaniu tego aktu, który został sporządzony w czterech egzemplarzach, z czego jeden wraz z pałeczką został przeznaczony na zatopienie w morzu, drugi zostanie wręczony **Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi**, trzeci otrzyma d-ca floty w Gdyni, a czwarty został oddany do Muzeum Ziemi Pomorskiej, p. Kom. Rządu wniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej.

Następnie reprezentanci władz cywilnych i wojskowych wyjechali na kanonierce „Rybitwa” na pełne morze, gdzie **zatopiono jedną z pałeczek** wraz z aktem manifestacyjnym jako symbol połączenia Wielkiego Pomorza z morzem polskim.

Spółeczeństwo pomorskie doceniło doniosłość zagadnień morskich. Przez graniczny udział wszystkich warstw społeczeństwa wykazało, że pełni wiernie odwieczną straż nad Bałtykiem i strzeże czujnie nienaruszalności granic Pomorza.

Wracając do samego biegu stwierdzić trzeba, że został on przyjęty przez sportowe społeczeństwo pomorskie z **wielkim entuzjazmem**. Organizacja biegu była nadzwyczaj **sprawną**. Udział w nim wzięli młodzi i starzy. Nawiasem dodamy, że **najstarszy biegacz liczył 69 lat**, a **najmłodszy 4**. Obok młodzieży obójga płci zrzeszonej i niezrzeszonej, szkolnej, brali również udział **wojskowi** bez względu na stopień, wreszcie **przedstawiciele władz państwowych i społecznych**.

(Oska).

REDAKCJA

ZALOZYCIEL I WYDAWCA:
MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR DR ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY — PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Czwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

Rewja asów

sportu

W

Warszawie

Kusociński, Noji, Kurkowska-Spychajowa, Kowalski, Czortek, Wilimowski, Segda, Nawrocki, Braun, Urban, Hebda, Spychała... i kilkadziesiąt innych, nie mniej sławnych nazwisk sportu polskiego — oto zawodnicy, którzy mieli wystąpić w głównej „rewji asów”, jaka się odbyła na stadionie W. P. w Warszawie w ubiegłym tygodniu. Któż by nie skorzystał z tej niecodziennej okazji! Przytem piękny cel — dochód z tej imprezy, organizowanej przez Oddział warszawski Związku Dziennikarzy Sportowych, przeznaczony był na FON — dopingował publiczność do zapelnienia szelnie trybun.

Rewja zaczęła się o godzinie 5-tej i z każdą chwilą na trybunach i boisku było coraz przyjemniej. Nurtujące publiczność wątpliwości

ustępowały miejsca... doskonałemu humorowi,

który wkrótce zapanował wszechwładnie na stadionie W. P. Było to w dużej mierze zasługą „zapowiadacza”, speakera, p. K. Rudzkiego, który przez megafon, w bardzo dowcipny sposób informował publiczność o tem, co się dzieje na boisku.

Zaczął się od dwóch spotkań bokserskich najmłodszych „juniorów”. Pedraki miały chyba po osiem lat. Sędziował Czortek, mistrz wagi piórkowej. Jeżeli Czortek, wyższy od „zawodników” na ringu co najmniej trzykrotnie, ma wagę piórkową, to jakąż wagę dać tym malcom? Waga puchowa? Może pehla?

Większe poruszenie wywołało pojawienie się na boisku drużyn ligowych Polonji i Warszawianki. Cóż się jednak dzieje? Gracze nie zajmują swoich normalnych pozycji, lecz chwytają wspólnie za długą linę. Dziś walczycy będą o mistrzostwo Warszawy nie w piłce nożnej,

lecz... w przeciąganiu liny.

Zabierają się do roboty niezwykle poważnie i z namaszczeniem. Kapitanowie drużyn konspiracyjnie udzielają swoim pupilom ostatnich wskazówek.

— Polonja! Dołem! — woła galerja... jak na meczu piłkarskim.

Pierwszy raz wygrywa Polonja. Trybuny wala brawo.

— Mielismy wiatr przeciwko sobie... — tłumaczą pokonani. Nie sztuka grać z wiatrem! Drugim razem zagramy systemem „W”!

Następuje zmiana miejsc. Warszawianka rewanzuje się. Jest 1:1. Mistrzostwo zdobyły więc obydwie drużyny.

Tymczasem jednak przygotowuje się niesamowita wprost rewelacja. Wokół boiska ustawiono na dystansie 200 mtr. płotki. Nie są to płotki używane przy lekkiej atletyce. Co żywo przypominają one płoty z... toru wyścigów konnych.

Zdumienie widzów wzrasta: oto na boisku

ukazują się dżokeje,

w swym pełnym rynsztunku i w strojach, w jakich jeżdżą na Służewcu Publiczność warszawska zna ich doskonale po nazwisku. Oto Jagodziński, Balcer, Kusznieruk, Kłamar, Jednaszewski i wielu innych. A więc odbędą się wyścigi. Może będzie i totalizator. A gdzież konie?

Tym razem jednak dżokeje biegają przez płotki... własno-nożnie. Bez koni.

— Czy można grać „w totka” na ludzi, tak jak na konie?

— Czy oni sobie też wszykują przed biegiem strychninę?

— Czy sędzia startowy strzeli z rewolweru, czy symbolicznie z... bata?

— A może zamiast dżokeje na koniach, posiadają konie na dżokejach?... — Takie pytania padają głośno z trybun.

Dżokeje istotnie wprowadzają do biegu swe zwyczajne z toru. Zrobili aż dwa fallstarty. Wilk ciągnie naturę do lasu.

Wreszcie bieg się odbył. Wywrócono niemal wszystkie płotki. Wygrał dżokej Balcer, ...o długą szyję przed Kusznierukiem.

Wielki turniej sztafet,

do którego zgłosiły się zespoły wioślarzy (Braun, Urban, Kobylński, Żydzik), szermierzy (Segda, Nawrocki), bokserów (Polus, Kowalski, Czortek, Rehrl i Stamm) obfitował w momenty dramatyczne.

Przedewszystkiem powstała kwestja, co ma być sztafeta. Wioślarze chcieli biec z wiosłem, bokserzy z rękawicą, tenniści z rakietą. Kiedy jednak szermierze oświadczyli, że wobec tego będą biegać z floretem, powstała panika wśród zawodników. Byłoby zbyt wielki handicap dla szermierzy. Przy zmianie bowiem sztafety, floret mógłby doskonale spełnić rolę... bodźca do zwiększenia tempa następnego zawodnika.

Wybrano więc *neutralne pałeczki*. Prowadzenie na starcie objęli tenniści. Potem prowadzili bokserzy, wreszcie trenerzy. Z wieku i urzędu zresztą ten zaszczyt im się należał. Jako ostatni trener, stał w oczekiwaniu na pałeczkę p. Kozok, który, jak wiadomo, waży ...około 150 kg. Zawodnik najcięższej wagi. Na ostatniej zmianie, pierwszy dostał pałeczkę.

— Alleece! Alleece! — wołają z entuzjazmem trybuny.

Niestety. Dwadzieścia metrów przed triumfalnym finiszem, p. Kozok... pada na ziemię. Opowiadano później na trybunach, że... zauważył coś ciekawego na ziemi. A że ma nieco krótki wzrok, musiał bardzo się schylić.

Sztafetę wygrali bokserzy. O mały włos, a zwycięstwo odebrali im tenniści, gdyby nie to, że pałeczkę podawali sobie backhandem. Forchend w tych wypadkach jest podobno... skuteczniejszy.

W powodzi imprez,

które zapelnily trzygodzinny program odbyły się jeszcze: mecz dalekiego wykopu piłki nożnej z udziałem mistrzów wykopu: Bulanova i Szczepaniaka z Polonji i Joksa i Martyny z Warszawianki. Wygrał Szczepaniak (57 m).

W biegu 60 m weteranów bieźni zwycięstwo odnosi *Aleksander Szejnajch*, dawny nasz mistrz stumetrowki.

W wyścigach na przedpotopowych bicyklach pierwsze miejsce zajmuje *Klaus*, bijąc na głowę innych dawnych mistrzów kolarskich, Stankiewicza i Szymczyka.

Odbył się też

atak na rekord świata

(jedyna impreza „na serio”) sztafeta 4x1.000 m z udziałem reprezentacyjnej drużyny Polski: Kusociński, Noji, Staniszewski, Soldan. Sztafeta rekordu świata nie pobiła, uzyskała je-

Na prawo: start starych asów bieźni do biegu 60 m. Od lewej: Kostrzewski, Szejnajch (zwycięzca), Sośniński, Trojanowski, Dobrowolski i Habich.

Na prawo: Nareszcie mamy „centra” reprezentacji. Pan Józef wraca w triumfie z boiska (rys. St. Keller).

dnak czas lepszy od dotychczasowego rekordu Polski — 16:02,6.

Stronę estetyczną sportu reprezentowały panie oraz gimnastycy z „Sokoła”, wykonywując pokazową lekcję gimnastyki.

Na zakończenie tej miłej i udanej imprezy odbył się

mecz piłkarski

między drużynami „dziennikarzy sportowych”, oraz działaczy sportowych, wśród których wystąpili: płk. Głabisz, inż. Przeworski, kpt. dr Kafliński, kpt. Konopacki, kpt. Suchorzewski, mec. Krygier, kpt. Bilewski, płk. Okulicki, adw. Hamburger, kpt. Szeremeta. Była to więc nie byle jaka drużyna! Dwóch



Powyżej: drużynowa zmiana sztafet, prowadzą szermierze przed bokserami, tenisistami i kajakowcami (rys. St. Keller).



Na prawo: odwrócone role, czyli dżokejski bieg z przeszkodami.

pulkowników, dwaj adwokaci, jeden lekarz, jeden inżynier! Ale i przeciwko nim grał na centrze atau niebyle kto! Sam mistrz Kaluża.

Na boisko pierwsi wbiegli działacze. Konsternacja. Dziewiętnastu graczy. Widać w jedenastu nie czuli się bezpiecznie wobec przeciwnika pod wodzą Kaluży. Dowcipni widzowie tłumaczyli sobie to pozatem w ten sposób, iż senjorzy ukazali się na boisku... wraz z narybkiem.

Druga sensacja, gdy przed trybunami stanęła drużyna dziennikarzy. Jedenastu chłopów... same stare „pryki” z wąsami. I... o dziwo. Wszysey wąsy mają ezarne, przystrzyżone

według jednego kroju. Brody ich długie, kręcone wąsiska... — jak powiedziałby poeta. Okazało się jednak, że wąsy były... przyprawione.

Gra rozpoczęła się od protestu „działaczy”. Wnieśli oni sprzeciw przeciwko występowaniu Kaluży po stronie dziennikarzy sportowych, wychodząc z założenia, że Kaluża jest nie tylko dziennikarzem sportowym, ale i „działaczem”. Protest przedłożono do rozpatrzenia kapitanowi PZPN... Kaluży. Kapitan rozstrzygnął, że... wszystko jest w porządku.

Gra rozpoczęła się.

— Czegóż tu niema na boisku! — zapowiada

dowcipny peaker. I techniki niema... i tempa niema.

W pewnym momencie jeden z graczy odbija piłkę...udem.

— To nowy system. *Goleniowy* — tłumacza trybunom.

W rezultacie, po dwóch grach po 15 minut zwyciężyli działacze.

— Dziennikarze odegrają się jutro! W sprawozdaniach sportowych!

Tak zakończyła się dowcipna impreza, a do kas FON wpłynęła dzięki organizatorom poważna sumka...
R. R.



Drużyna piłkarska dziennikarzy sportowych. M. in. stoją pierwszy od lewej T. Grabowski, drugi M. Strzelecki, czwarty J. Kaluża, piąty R. Mosin, pierwszy od prawej W. Trojanowski, drugi od prawej: W. Janosza-Dąbrowski. Trudno ich trochę poznać, gdyż „zapuścili” sobie długie wąsy.



Drużyna działaczy sportowych, która pokonała reprezentację prasy sportowej. Od lewej stoją: płk. Głabisz, kpt. Suchorzewski, kpt. Bilewski, Siedlecki, kpt. Konopacki, inż. Przeworski i t. d.

Na lewo: bokser amerykański Tony Galento, który w walce o mistrzostwo świata z Joe Louistem został pokonany przez techniczny k.o. w czwartej rundzie, grzebiąc wielkie nadzieje, jakie do niego przywiązywano.



Poniżej: fragment z zawodów o Wielką Nagrodę Belgii w Spa. Zwycięzca Herman Lang na trasie zawodów.



Piękne zdjęcie zawodniczki holenderskiej V. Schnek w skoku wdał na zawodach Anglia—Holandia, wygranych przez Holenderki 80:74.

Na prawo kierowca angielski Ryszard Seaman, który poniósł tragiczną śmierć w płomieniach swego wozu podczas zawodów o Wielką Nagrodę Belgii w Spa.